

Nr. 34. Kraków, luty 1911 r. Rok IV.

STRAŻ POLSKA

miesięcznik,

wspólny organ Towarzystw: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie.

Wydawca: Za „Straż Polską“ w Krakowie: Prezes Klaudyusz Dębicki.
Redaktor: Dr. Kazimierz Lubecki.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Floryańska L. 1.
Czek „Straży Polskiej“ ma numer 96.953.

Prenumerata rocznie 3 K; dla Członków »Straży« i »Ligi« 2 K (z przesyłką). — Numer pojedynczy 30 h.

Treść Nru 34 „Straży Polskiej“:

O JADWIDZE.

Z pośród znamienitych wydarzeń narodowych, których pamiątka przypada w lutym, najwspanialszemi wydają się owe dni przez mgłę kilku wieków promieniejące, kiedy to Jadwigę obrano monarchinią Polski, kiedy Jagiełło przyjmował Chrzest, a Korona poraz pierwszy łączyła się z Litwą siostrzaną.

Najświetniejszy czyn w dziejach naszych, to owa bezkrwawa Unia polsko-litewska, która się już w 1386 roku zawiązała, a później zatwierdzana siłą wspólnego działania i podziwu godnymi aktami polityoznymi, stała się nam główną i trwałą ozdobą pięknej historyi ojczystej.

Wielkie dzieło pokoju, dzieło gorącej wiary, dzieło nieprześcignionej miłości — utworzyło ośrodek losów naszych aż po dni dzisiejsze. Zawsze patryoci czcią wysoką otaczali tę wzniosłą sprawę, zawsze też na jej rozbicie czyhali nasi wrogowie, czy Krzyżacy, czy Moskale.

Ze szczególniejszą jednak, zdaje się, żywotnością my właśnie w szeregu ostatnich miesięcy przejęci jesteśmy duchem onych założeń, a to pod wpływem uroczystości grunwaldzkich. Obchód grunwaldzki, a i sama bitwa pod Grunwaldem, to błyskawica olśniewająca, to moc piorunowa, wstrząsająca duszę; lecz tłem Grunwaldu, lecz utwierdzeniem niebieskiem nad narodem polskim i litewskim, jest owa jedność, owa Unia błogosławiona.

Ku epoce, rodzącej tak nadzwyczajne rzeczy, ku ostatnim ze średnich wieków, zwracają się współczesne kulturalne umysły, zwracają się uczucia i upodobania.

W najnowszych latach obudziło się powszechnie zamiłowanie do sztuk pięknych i filozofji tamtych okresów: przed naszemi oczyma zmartwychwstaje czarowny styl gotycki, duch najmędrszych uczonych dzisiejszych rozkoszuje się w śmiałości i subtelności myślicieli owych stuleci. Św. Franciszek, św. Tomasz z Akwinu, Dante zjawiają się w umysłowości XX. wieku z potęgą niemniejszą, niż przed swoimi rówieśnymi.

I nas też ciągnie serce w przeszłość jagiełłową, radzi chodzimy wśród rozpamiętywań, jakby w ostrołukowych kościołach wiślano-bałtyckich albo po prastarych puszczach litewskich, wchłaniając zachwyt i świeżość.

Uosobieniem zaś owych czasów, ich najśliczniejszą postacią, ich duszą szlachetnie ożywiającą, jest młodziuchna i pobożna, ofiarna i łagodna, nad nami panująca Jadwiga. Ona, jak Wanda z podań zarankowych, poświęca się dla dobra wybranej Ojczyzny, nie w Wiśle wprawdzie, ale we łzach własnych przez całe życie tonąc. Ona, jak Dziewica Orleańska, jest potęgą Ojczyzny, jej zjednoczeniem i heroiczną ofiarą. Ona, królowa pokoju, apostołka i jałmużnica, roztropna i nieustraszona, miłościwa i dobra, świętości wonią pachnąca.

Jadwiga, to dla królestwa swego gwiaździsty geniusz uczucia, bystrości i czynu. Wykwita z lilii domu andegaweńskiego, sama jak lilia, i w kwiat się Polski rozwija. Tragicznie rozstaje się z pierwszym oblubieńcem. Bohatersko zgadza się na Jagiełłę dla miłości Boga i Ojczyzny. Łaskawością Litwę nawraca. Ruś z pod jarzma węgierskiego bez wojny wyzwala. Kościoły uposaża, Akademję rozszerza i ubogaca, biednych wspiera, ludu broni, nieprzyjaciołom mir niosąc groźną przyszłość odsłania. Jest kochaniem społeczeństwa, czystem natchnieniem dalszej polityki, uwielbieniem następnych pokoleń. Jest ekstazą artystów, przedmiotem kultu u biskupów, urokiem teraźniej-

ZIMOWA NOC.

Srebrzysta pani, poważna, cicha, białemi skrzydły świat otuliła.

Mnóstwo brylantów lśni na jej szacie, gwiaździste płatki otrząsa z dłoni, a za nią idzie smutek, martwota.

Lecz pod całunem białego puchu, co zakrył pola, ugory, lasy, nie zgasło życie.

Martwota tylko po wierzchu brodzi i oko ludzi pozorną ciszą, a pod całunem bije wciąż tętno.

Przycichło ono pracą znużone i snu ożywczej chce użyć rosy, więc miękkie puchy przyjmuje wdzięcznie i słodko snuje przyszłości mary.

Ostra wichura huczy po polach, mróz lodem ścina powierzchnię wód, skryły się ptasząt głodnych gromady i noc się zbliża gwiazdami skrząca.

Tysiące oczu mruga z błękitu, wpatrzonych w smutną, choć jasną ziemię.

Nad śniegu płachtą czernią się lasy i senne gwarzą o młodej wiośnie, co z rudych pąków zerwie osłony i wonną zieleń uwolni z więzów.

Na jej wspomnienie żywiej już krążyć poczęły soki, pod suchą korą aż pluszcze świeża roślinna krew.

Chłodzić ją muszą wiatrów podmuchy i zima studzić przedwczesny zapał, aby go potem nie zwarzył mróz.

Na łonie ziemi śpiąca roślinność pod ciepła warstwą zimowych puchów o złotych słońca promieniach śni. Lekko okryta przed złośliwego wiatru oddechem wiosennych dotrwa przebudzeń.

Przepadnie zima, ślad po niej zginie, wystrzelą w górę łodygi kwietne i nigdy może o tem nie wspomną, że swą urodę, siłę i wdzięk zimowym winne są puchom.

Na ruń zieloną młodego żyta, pszeniczki, zarzuca zima bieluchny płaszcz; smutkiem i pustką drażni to pole w taką przecudną, gwiaździstą noc.

A gdyby tego nie było puchu i mróz złośliwą przesunął dłoń po miękkich główkach soczystych źdźbeł, toby złocisty nie szumiał łan i nie zadzwonił nad nim skowronek w cudny wiosenny, lub letni dzień.

Pod srebrnej pani mięciuchną dłonią marzy pszeniczka o pełnych kłosach i żyto w bujny urość chce las

Po sadach cisza — śnieg przykrył niskie jabłonie i każde ramię omszałej śliwy białymi płatki przyprószył.

Mróz ostre zęby napróżno szczerzy i soki ścinać chce w żyłach, nie dotknie wiśni, ni słodkiej gruszy, nie draśnie kwiatu, co w łusek drzemie osłonce.

Gdy się zabieli sad wonnem kwieciem, może te puchy, co go dziś chronią na wdzięczną pamięć zasłużą.

Śniegu warstwami przykryte strzechy i w jego niemal tonące puchach na srogość zimy skarg nie zanoszą, w milczeniu stoją i cierpią cicho, czekając wiosny oddechu.

W noc tę gwiaździstą patrzą oczami krwawo lśniącemi i śnieg różowią leciuchną łuną. Gwiazdy ku strzechom mrugają żywo i w głąb zaglądnąć ciekawe. W każde okienko patrzy się inna i tajemnicę, co strzecha kryje, dla siebie tylko pochwycić rada.

Chata swe troski głęboko chowa, jak pod całunem śpiące nasiona.

Cisza dokoła, gwiazdeczki mam, pod strzechą serca gorąco biją i los się młodych pokoleń waży.

Zimne podmuchy mrożą pąk życia, złość

szości polskiej. Jest dla serca polskiego jakąś anielską wizyą, o której nie można spokojnie mówić, ale chciałoby się w pieśń uderzyć!

Hymnem też, przeznaczonym na Jej beatyfikację, (przyjętym przez inicjatora, ks. biskupa Bandurskiego) uczcijmy pamięć umiłowanej Jadwigi.

PIEŚŃ O KRÓLOWEJ JADWIDZE.

Świeć Jadwigo, świeć Ojczyźnie,
Jako gwiazda wnijdź nad nami!
Trzy narody Twoje bliźnie
Oświeć cnót Swych promieniami!

Świeć nam, poświęcenia wzorze,
Co wyrzekasz się wybrańca,
Byś z Jagiełłą światło Boże
Mogła nieść do Litwy krańca.

O, wielkie serce dziewczęcia,
Co na chrzest, na tron, na gody
Nieznanego wzywa księcia,
By zespolić dwa narody!

Błogosławiona-ż, do której
Chrystus z Krzyża się odzywa,
Krzepi w tęsknicy ponurej,
Gdy się poświęca — pólżywa!

Raduj się, polska Korono,
Iż ci dzień potęgi wschodzi.
Panią masz Błogosławioną,
Moc piekła cię nie ugodzi.

Dziękuj, Litwo, tej Królowej
Za Jej apostolskie dzieło:
Za skarb Wiary Chrystusowej
I że-ć ojcem jest Jagiełło!

Pokłoń się Jej, wdzięczna Rusi,
Iż przez męstwo Jej rycerskie
Przemoc wroga cię nie dusi,
Nie depczą stopy węgierskie.

Dzięk składajcie Jej, kościoły,
Za ornatów dań tak wielką!
Kaźmierzów Szkoło nad szkoły,
Szczyć się twą Odnowicielką!

Chwalać ubogich Królowo,
Łez Pocieszycielko słodka!
Chwalać, iż królewską mową
Przed krzywdami bronisz kmiotka!

Duch proroczy zstąpił na Cię,
Gdy Krzyżakom, Wieszczko sroga,
Przepowiadasz o zatracie,
Grunwald jasno widząc z Boga...

Dzień Jej zgonu dniem Jej chwały,
Czci ją Król, Biskupi, Polska
I wysławia Ją świat cały
I Stolica Apostolska.

A przez wieki idą rzesze,
Cichy grób Jadwigi wieńczą;
Rozpływają się w pociesze,
Gdy pokornie przy Niej klęczą...

Witaj nam, Błogosławiona,
Wraże odegnaj podjazdy
I wiecznie z Bożego łona
Świeć, Jadwigo, nakształt gwiazdy!

Tknij promieńmi Swymi z Nieba
Ziemię Twą, której-ś królowa;
Niech rozkwieca się serc gleba,
O, Jadwigo lilijowa! —

Dr. Kazimierz Lubecki.

FRAGMENT
BIBLII TARGOWICKIEY
PRZEZ
X. H. K.



W WARSZAWIE
[illegible]

FRAGMENT BIBLII TARGOWICKIEY

KSIĘGI SZCZESNOWE

ROZDZIAŁ I.

NARÓD I WSZYSTKO CO W NIM DZIŚ JEST, PRZEZ SZEŚĆ DNI TWORZYŁ SZCZESNY.

Na początku stworzył Szczesny z niczego Naród, i bez części zrobił całość, i sam jeden nazwał się Związkiem, a wprzód ziemia Polska była rządna, wolna, i ludna; i światło panowało nad ciemnościami, a duch Szczesnego unosił się nad przepaściami.

I rzekł Szczesny: niech będzie Chaos, i Chaos się stało, i widział Szczesny że Chaos i zamęt były dobre dla niego, i uczynił wieczny przedział między światłością i ciemnością, i nazwał Szczesny dzień nocą, a noc dniem, a słudzy iego padli na twarz i adorowali iego.

Potém rzekł Szczesny: ia iestem Panem i Twórzycielem waszym, a wszyscy mieszkańcy ziemi Polskiéy są buntownikami. I nazwał Szczesny woysko Polskie woyskiem nieprzyiacielskim, a woysko Moskiewskie nazwał woyskiem wybawienia i wolności; i zaczęły się mordy, pustoszenia i pożary, a Szczesny wiedział że to wszystko było dobre dla niego, i radował się. Dzień pierwszy.

I rzekł Szczesny: niech wszelki rząd i wszelka sprawiedliwość ustaną; niech szlachcić posłuszny będzie Panom, a miasta niech się znowu pogrążą w ubostwie i ciemności; to co wybrani od współziomków swych postanowili, niech będzie zbrodnią i spiskiem, a to co ja rozkazuję, niech będzie prawem. Rzekł też Szczesny niech drukarnie przestaną drukować, a ludzie niech przestaną mówić, czytać, pisać i myśleć; i nazwał to Szczesny Wolnością. Dzień drugi.

I rzekł Szczesny; ia sam stanowić będę prawa i pobory i mianować urzędniki; a ktokolwiek przyidzie i czołem uderzy przedemną, będzie dobrym i poczciwym, a kto się mię zaprze, będzie zdraycą i prześladowanym. Ja będę ieździł otoczony liczną przystawą Kozaków i Karabinierów, i będę nosił ordery Moskiewskje i w prawo, i w lewo, i wzdłuż, i w poprzek, a ktokolwiek przyidzie do mnie z prośbą, przez trzy godziny stać ma w przedpokoiu, a gdy ia się pokażę, każdy czołem o ziemię bić będzie przedemną. Rzekł też Szczesny: ia będe pierwszy między pierwszymi; Króla mego łaiać i szkalować będę; a kto mi się nie podoba, niech dobra iego zabrane będą i osoba więziona; a kto mocnieyszy i mnie wierny, zabierać może słabszemu i więzić go; i tak się stało i nazwał to Szczesny Równością. Dzień trzeci.

Rzekł potém Szczesny: żadnego prawa żadney ustawy nie uczynię, ani obwieszczę, tylko te, które mi będą przysłane z Petersburga. Co mi Carowa uczynić każe, to ia uczynię, a czego mi zabroni, tego ia uczynić nie odważę się. Rzekł też Szczesny: niech woyska Polskie ustąpią woysku Moskiewskiemu i niech woyska moskiewskie osiędą i zalegną całą krainę Polską, oprócz Tulczyna, Móhilewa, Białocerkwi i Smiły i oprócz trzech Woiewodztw Wielkopolskich, któreto Woiewodztwa, już są przyrzeczone Królowi Pruskiemu, za to, że nam nie przeszkadzał; niech Moskale z rozwiniętemi chorągwiami i bębnami ciągną przez stolicę. Rzekł też Szczesny; niech w każdą Niedzielę i Swięto wszyscy chodzą do Posła Moskiewskiego, i niech go proszą o urzędy i o promocye i kłaniają mu się. I widział Szczesny, że to było dobre dla niego, i cieszył się i nazwał to Niepodległością Dzień czwarty

I rzekł Szczesny: niech wszyscy Posłowie Polscy, mieszkający u zagranicznych mocarstw, porzucą dwory, u których są, i niech Urzędnik Policyi Moskiewskiéy bez pożegnania wypędzi Debolego z Peterzburga; niech Jenerał Moskiewski będzie Hetmanem Polskim i niech chodzi w mondurze moskiewskim, a mnie iednemu niech będzie posłusznym, a iego iednego niech słucha woysko Polskie. I tak się stało, i nazwał to Szczesny Znaczeniem i powagą Dzień piąty.

Rzekł potem Szczesny: niech domy polskie i zamek królewski zabiorą żołnierze moskiewscy; niech wszyscy zboża swoie i woły i konie swoie i wszelkie napoie i siano i drwa i mąki i leguminy swe oddadzą moskalom, a za to co mieli brać złote i srebrne sykle, niech biorą papiery moskiewskie i niech wierzą, że te papiery są pieniądzmi. Rzekł też: niech moskale wybiorą ludzi polskich i niech niemi zaludniaią pustynie swe; niech rozpędzają fabrykantów osiadłych w Polsce, niech wsie zarażają, niech córki zabierają matkom, i niech będą nałożnicami ich I tak się stało i Szczesny się radował i nazwał to wszystko Szczęściem Polski. Dzień szósty.

ROZDZIAŁ II.

SZCZESNY W DZIEŃ SIÓDMY ODPOCZĄŁ I POŚWIĘCIŁ DZIEŁO SWE, I POTWORZYŁ LUDZI NA WYOBRAŻENIE SWE, I DAŁ IM PENSYE I ZAKAZAŁ ABY SIĘ NIC NIE UCZYLI I BYLI GŁUPIEMI.

Dokończone są tedy wszystkie rządy i ustawy i opisy ich i dokończył Szczesny dnia siódmego dzieło swe; które uczynił i odpoczął dnia siódmego od wszelkiego dzieła swego, które uczynił i błogosławił Szczesny robotom swoim i poświęcił je.

I dał Szczesny dnia siódmego wielką ucztę w Brześciu, blisko mogiły, która pokrywała 200 pobitych przez Moskali ziomków iego, i iedli

---

i nienawiść ostrym powiewem truć pragnie dusze, co jeszcze kiełkiem zbyt wątłym są.

Na jednym łanie rosnące żytko z złotą pszeniczką dzisiaj już wspólnie nie pragnie żyć, o światło, przestrzeń wiodąc wciąż spór.

Inaczej myśleć powinny głowy co na przelaną patrzyły krew „Za wolność naszą i waszą".

Białymi puchy zapomnień uraz zasypać trzeba kłótnie i swary, a kiedy wróci wiosna narodów wychować wspólnej wolności kwiat.

Gwiazdy mrugają coraz to żywiej z oczu ich promień gorący strzela, one stulecia w te okna patrzą i łez widziały niemało, gdy powiew wojny zabierał kłosy z pod dwóch narodów strzech

Wówczas się jeszcze nie zdobył wróg na ten piekielny pomysł, by zatruć jadem bratnie narody i sobie z tego pożytek prząść.

Jedna gwiazdeczka rzewnie spogląda, trwożnie migoce, jak w łzę bogata powieka, kiedy się szczęścia utraty lęka

Wątły jej promyk wpada w okienko białego dworku i wzrok zapuszcza ciekawie.

Ileż pokoleń, ten migotliwy zielony blask podglądał w różnych życia kolejach!

W jedną noc taką, wyruszył w pole dziedziców wioski jedyny syn. Spojrzał na gwiazdkę i wiary skrzydła do bark swych młodych przyprawił. Szedł na śmierć pewną, a jednał ufał, że wygra sprawę i wolną ujrzy ojczyznę.

Otrzymał w piersi krwawiącą ranę i długo patrzył smutnie w okienko na blask zielony drgającej gwiazdki, gdy go w domowe wrócono progi!

Dzisiaj puch biały zdobi mu czoło, lecz skrzydeł wiary nie stracił.

U jego kolan młode pacholę, wnuczek najbardziej kochany, słucha, wpatrzony w dziadka wzrok łzawy, styczniowej nocy historyi.

Nikt tego ziarna już nie wypleni, co w młodą teraz duszyczkę wpadło.

Zabić w nim wiary ani nadziei, żadna moc potem nie zdoła; wcielić zapragnie ją w czyn

A gdy mu z wiekiem ostygnie krew i nie doczeka spełnienia snów, wpierw nim w nieznaną odejdzie dal, nadziei swoich stanie się siewcą.

I znowu ziarno plenić się będzie pod puchem białego osłoną, bo tylko zima nadzieje budzi wiosna zaś rwie się do czynu.

Marya Czerszyk.

i pili na tey uczcie i pili zdrowie Carowey Moskiewskiey, iako Pani swey, a zdrowia Króla swego nie pili

I przyjechał Szczesny do Swiątyni Pańskiey w poczecie Moskalów i postanowił u drzwi warty Moskiewskie i w koło Kościoła postawił je.

Stworzył tedy Szczesny Konsyliarzów na wyobrażenie swe; a stworzył ie z prochu z ziemi i natchnął w oblicze ich żywota swego, i rzekł: co ia wam każę, czynić będziecie, a żaden nie będzie chciał sprzeciwiać mi się; nie iesteście wybrani od współbraci waszych, ale ia was wybrał z kalendarzyka podkreślaiąc imiona wasze; słuchaycie mię, a ia wam z Skarbu publicznego naznaczę po tysiąc złotych na miesiąc, i brać będziecie Starostwa i konfiskaty, i dobrze wam będzie. I cieszył się Szczesny i Konsyliarze, a ci co z daleka stali, płakali.

I rzekł Szczesny: wszelkie światło i wszelki duch szlachetny przeciwny iest ustawom moim, wszelkie więc światło i nauki, niech wykorzenionemi będą. Wy sami nic nie czytaicie, a dzieci wasze niech się nic nie uczą, a jeźli co umieją, niech wszystkiego zapomną; moie tylko dzieci uczyć się będą, aby wami głupiemi tem snadniéy rządzić mogły. I rzekł Szczesny: odwaga i punkt honoru nie potrzebne są w woysku moiém; ci więc co z placu bitwy uciekali, będą Jenerałami, a ci, co się odważnie bili, niech zdarte będą im znaki męztwa ich, i niech wygnani będą. W pokorze i głupstwie wszyscy wielbić mię będziecie.

C. d. n.

NOWE NIESZCZĘŚCIE NARODOWE.

Zdaje się, że całe piekło wrogów naszej narodowej jedności sprzysięgło się, by zachwiać tem, co stanowi naszą treść i ostoję. Germanizacya stron poznańskich, russyfikacya dzielnic środkowych tłumami rosyjskiego i litwackiego żywiołu, napieranie niemieckiego przemysłu i przewaga ekonomiczna obcych nam przeważnie duchem warstw bogatszej ludności żydowskiej w zaborze austryackim czynią położenie nader groźnem i godnem długiej rozwagi. Niestety brak u nas ludzi, którzy zjednoczyliby się dla myśli o ojczyźnie, którzy ostrzegłby o niebezpieczeństwach, którzy stawialiby sprawę narodu nad interesa stronnictw. Wszędzie widać tylko ludzi stronnictw, nadewszystko uderza zaś w naszem społeczeństwie typ oportunisty, który zmienia barwę stosownie do korzyści, a o interes narodowy dba najmniej, skoro to nie wiąże się z żadnym widokiem osobistym jednostki.

Roi się od takich ludzi wśród obozu zachowawców, pełno jest ich w szeregach postępowców, niebrak wśród innych obozów, gdzie panuje chyba największy chaos pojęć i wyobrażeń. A tymczasem czas sprowadza wypadki groźne, wobec których upada serce w lękliwych, chmurzy się czoło u największych optymistów. Zajścia na uniwersytecie krakowskim są narodowem nieszczęściem, które musi skłonić do zastanowienia się nad niemi. Co uderza w nich najwięcej? Oto stronniczość w ocenieniu przyczyn tych zajść, oto brak świadomości, że sprawa narodowa cierpi tu najwięcej i najsrożej.

Cechą naszego społeczeństwa jest pogarda wszelkiej powagi, potępianie wszelkiej wyższości, lekceważenie tego, co wyrasta nad poziom nietylko odczuciem spraw ogólnych, ale i energią czynu. W ten sposób doprowadzono do rozstroju stosunki w dzielnicach środkowych, gdyż za pierwszy obowiązek poczytywano sobie podkopywanie zaufania i znaczenia ludzi, którzy mogli popełnić omyłki, ale czynili to zawsze w dobrej wierze i z myślą o ojczyźnie.

Niema dziś zgody w poglądach na przyczynę zajść uniwersyteckich. Omawiamy je za kulisami, potępiamy lub chwalimy postąpienie tych lub owych czynników, rzeczowej oceny tego wszystkiego niema nigdzie. Ogół idzie zaś za hasłami organów stronnictwa, które nie gardzą kłamstwem, potwarzą, napaścią najbardziej potworną i zbrodniczą.

I oto te organy gotują nastrój, jaki cechował młodzież w dniach strajku. Nie wchodzę w rozstrzyganie zagadnienia, czy strajk był uzasadnionym. Zdaje mi się, że nim nie był, skoro wyrok karzący niewątpliwe złamanie karności i posłuszeństwa wobec rektora był nader łagodnym. Ale zmuszanie kolegów do strajkowania, ale gwałty popełnione na profesorach są już objawami upadku tem bardziej zastraszającymi, że towarzyszyły im inne równie przykre, o których wstyd wspominać. Skąd wiedziano na przykład, jaka opinia o wypadkach wychodziła z ust danego profesora.

Niedyskrecya, brak życzliwości, niechęć ukryta, a pokrywana obłudnym uśmiechem są cechami ludzi, którzy nie zdobyliby się na otwarte wypowiedzenie swego zdania, ale opowiadać o tem, co dzieje się wewnątrz zamkniętych sal, umieją doskonale.

I oto zjawił się terror, który dotknął w równej mierze studentów i profesorów. Odgrażano się przeciw kolegom wśród studentów, traktowano siebie nawzajem, jak wrogów, choć uniwersytet jest polskim i pozostanie polskim, choćby przyszło do nowego rozbioru i zalewu wrogimi żywiołami. Odgrażano się profesorom, otaczano ich z krzykami najwięcej obrażającymi, choć nie mieli oni żadnego związku z tem, co było przyczyną wypadków. Jednemu z najwięcej życzliwych młodzieży wygrażano pięściami, gdyż jego słuchacze zamknęli drzwi ławkami, by nie dopuścić gwałtowników osobistej i uniwersyteckiej wolności. Terror zapanował w pełni w dniu kulminacyjnym, on też spowodował wtargnięcie czynników stojących za obrębem świątyni nauki. Tę świątynię zbezczeszczono gwałtami, które potępiają zapewne wodzowie strajku, ale których dopuszczali się ich żołnierze. Do tej świątyni wtargnęli wodzowie stronnictw, by dawać rozkazy, by burzyć wzburzone tłumy przeciw znieważonej powadze i zbezczeszczonemu pokojowi. Tylekroć ubolewano nad polityką w uniwersytecie, dziś znów wkraczają tam żywioły czysto-polityczne, by w świątyni nauki wywołać walki nic z nią nie mające wspólnego, by gotować może wybory, dla których młodzież będzie dobrym materyałem agitatorskim?

I te żywioły, idą potem pod pomnik, wieszcza, który był apostołem miłości, czystości duchowej, wzniesienia się nad ziemskie instynkty i namiętności? A organy stronnictw kryją straszliwą prawdę, o której szepcze się za kulisami sprawy, rozdzierają szaty nad gnębieniem młodzieży, kłamią i przekręcają słowa rektora. Zamknięcie uniwersytetu, przygasza pochodnię wiedzy oświecającej dzielnice pozbawione jej dawno.

Teraz wypada uczynić obrachunek win wspólnych, wypada policzyć się z własnem sumieniem, czy nie zgrzeszyło się brakiem życzliwości koleżeńskiej, zawiścią stronniczą, od której nie są wolni nawet przedstawiciele wiedzy, obłudą i gadulstwem, brutalnością i dzikością, która zwracała się nie już przeciw jednostce, jak przed laty, ale przeciw całym warstwom młodzieży żywiącej inne przekonanie, przeciw profesorom, których winą jest tylko życzliwość dla młodzieży i wyższość naukowa nad ogółem. Stało się nieszczęście, nad którego usunięciem należy myśleć obustronnie. Inaczej najstarsza polska instytucja stanie się piekłem walk stronniczych, a nie nauki mającej jedynie interes czystej i wolnej wiedzy na oku, a w sercu pożytek wspólnej i nieszczęśliwej ojczyzny.

Dr. Tadeusz Grabowski.

SYONIŚCI I NIEMCZYZNA.

Nie zaczepiam o politykę z umysłu, bo i „Straż“ się nią nie zajmuje i ja też uprawiać jej nie lubię. Nie o politykę tak zwanych „Syonistów“ troszczę się w tej chwili, jeno o ich rozum i uczciwość

Gdy przed laty zaczął pojawiać się „Syonizm“, można się było spodziewać, że to idea, idea prawdziwie narodowa, jakiś odruch szlachetny, acz nieliczący się z realem stosunków politycznych i społecznych. Wyczekiwało się, że „Syoniści“ będą zdążali do wskrzeszenia języka hebrajskiego w potocznej mowie, do powrotu w swoje starożytne siedziby. Oczywiście, iż powrót wszystkich żydów do pierwotnej ojczyzny, byłby tylko marzeniem, skoro ta ojczyzna zaludniona już dziś obcym żywiołem, i z kilkunastu milionów żydów może dziesiątą ich część pomieściłby mogła, gdyby oczywiście było w tem pomocne poparcie polityczne mocarstw europejskich.

Byłoby to więc tylko marzenie, ale piękne i uzasadnione rozbudzeniem się uczucia narodowego. Syonizm atoli abdykuje z wyprowadzenia żydów z Europy, i w zachodnich krajach wzmacnia tylko ich zespolenie religijne, a pod względem języka asymilować się dozwala z narodami, śród których żyją.

To zupełnie słuszne i godziwe. U nas atoli, na całym obszarze ziem polskich, dążą uporczywie Syoniści do utrwalenia żargonu niemieckiego, do nadania mu powagi i znaczenia kulturalnego języka, a nawet posuwają zuchwałość do tego stopnia, że owemu żargonowi radziby zdobyć uznanie, jako trzeciemu językowi w kraju naszym.

To już najczystsza aberracya!

Jeżeli Syoniści zarzucają chęć wskrzeszenia hebrajskiego języka w potocznej mowie, to dlaczegóż pragną utrzymać w ziemiach polskich niemiecki żargon, a nie popierają dążenia swoich współwyznawców do posługiwania się językiem polskim?

Skoro w Anglji mówią żydzi między sobą po angielsku, we Francji po francusku, w Niemczech po niemiecku, a nawet na Węgrzech po węgiersku i t. p. to dlaczegóż w Polsce mają mówić po niemiecku? Gdzież logika?

Mimowoli nasuwa się stare przysłowie: „*is fecit, cui prodest*“ Komuż zależy na krzewieniu niemczyzny, choćby żargonowej, pośród Polaków, jeżeli nie hakatystom pruskim? Czyżby i o „Syonistach“ można czynić przypuszczenia, że marki pruskie i tak bardzo ich skłaniają do miłości niemczyzny i do krzewienia jej w Polsce?

Może to marki pruskie łączą taką czułością „Syonistów“ z Ukraińcami, którzy wynajdują nieistniejące krzywdy doznawane od Polaków i kłamią, jak „najęci“. Poseł Markow wyraźnie mówił o tych pruskich markach w parlamencie wiedeńskim.

Wszakże dola żydów tylko zyskuje na asymilacji językowej z Polakami, a zyskuje i politycznie i społecznie i ekonomicznie.

Jako chrześcijanie, pamiętamy o nauce Chrystusowej, że wszyscy ludzie są dziećmi jednego Boga Ojca w niebiesiech, dlatego też szanujemy wszelkie religje naszych ziomków, współobywateli kraju.

Wszakże nasza w tem głównie zasługa, że nastąpiło równouprawnienie żydów

Pragniemy tego, aby nie było nawet towarzyskich różnic między Polakami chrześcijańskimi, a Polakami religji mojżeszowej. Polacy mojżeszowego wyznania zajmowali u nas i zajmują wybitne, dostojne stanowiska. W Krakowie pamiętamy za dawniejszych lat takich Samelsonów, Szancerów, Etingerów, Warszauerów i t. d. Żyli w bratnich, towarzyskich stosunkach z Polakami chrześcijańskimi, szanowani, nawet kochani powszechnie.

Na pogrzebie kości Kazimierza Wielkiego był mistrzem ceremonji, przewodnikiem obchodu Polak mojżeszowej religji Dr. Samelson, powołany do tej godności przez Polaków chrześcijańskich.

Znałem młodego, eleganckiego dobrze wychowanego urzędnika mojżeszowej religji. I dobre wychowanie i zacność charakteru tego młodego prawnika sprawiły, że go rozrywano w towarzystwie inteligencji całego miasta, a było to jedno z większych miast w kraju naszym.

On kierował tańcami na balach publicznych, on we wszystkich zabawach domowych rej wodził. Kochano go, ubiegano się o jego przyjaźń i nikomu na myśl nawet nie wpadła różnica religji, chociaż się z tem wcale nie taił, a nawet wyraźnie i z godnością do tego się przyznawał, że jest żydem.

Nie jest to jakieś wyjątkowe zjawisko, bo i w mieście i na wsi przyjmuje się z całą gościnnością ludzi dobrze wychowanych, bez względu na to, jakiej są religji. Mógłbym przytoczyć przykłady wielce charakterystyczne, jak szlachta zamożna, poważna i wielce poważana, żyła w najprzyjaźniejszych stosunkach towarzyskich z sąsiadami żydami, właścicielami dóbr. Ale owi żydzi czuli się Polakami, niemczyzny u nas nie krzewili, byli dobrze wychowani, honorowi, uczciwi.

A poseł i burmistrz miasta Stryja, niedawno zmarły Dr. Fruchtmann! Przez kilka dziesiątków lat burmistrzował i posłował, wybierany przewagą chrześcijańskich głosów. Nikt nie myślał o tem, że jest żydem, tylko o tem, że był gorącym, szczerym patryotą, uczciwym, szlachetnym człowiekiem.

A było takich więcej w kraju naszym.

A czy i dziś ujmuje się komu czci należnej, dlatego, że jest żydem? Byle tylko na cześć zasługiwał. Odwracamy się od żargonu, od kosmopolityzmu żydów, od ich nieszczerości patryotycznej, ale nie od ich religji.

Przecież „Syoniści“ rozważyćby powinni, że utrwalając żargon niemiecki, a tamując szeroki dziś u żydów zapęd do przyswajania sobie języka polskiego, szkodzą im nawet pod względem ekonomicznym, boć w miarę rozrostu oświaty ludu, rozszerza się też poczucie godności narodowej. Dawna Polska mogła tolerować niemiecki żargon, dzisiejsza oparta na milionach unarodowionego ludu, tolerować go nie będzie, na żargonową niemczyznę odpowie bojkotem żargonistów, jak to się już dość często pojawiać zaczyna. Polska nie zwraca się przeciw synagodze, jeno przeciw żydowkiej niemczyźnie, która Polskę razi i obraża.

Robota „Syonistów“ wydaje się niezrozumiałem bałamuctwem, czy namiętnem zaślepieniem. Niesłychane zjawisko, aby w imię ideału narodowego, wyrzekać się narodowego języka, a uporczywie, niemal namiętnie trwać przy obcym, przygodnie sobie przyswojonym Wyrzekają się w potocznej mowie języka, który wyśpiewał w starożytności najwspanialszą poezyę religijną, jak „Psalmy Dawida“, a z upodobaniem paplają wstrętnym, wprost obrzydliwym bełkotem.

A toż to przecież zniewaga i starej hebrei i starej synagogi i mozaizmu wogóle. Jak niegdyś Chrystus Pan wypędził biczem ze świątyni obłudnych faryzeuszów, tak chłostałby dziś Mojżesz żargonistów, gdyby się zjawił ponownie na ziemi.

W obronie żargonu mówią Syoniści, że język angielski jest także niepiękny, że również jest mieszaniną żargonową, a jednak tak bardzo rozpowszechniony.

Aleź to ni przypiął, ni przyłatał takie bajanie. Język angielski jest mięszaniną języków, bo naród angielski jest mięszaniną narodów. Mięszanina pierwiastków celtyckich, normandzkich, germańskich i romańskich wytworzyła naród angielski, więc w następstwie wytworzyć musiała i język. Żydzi nie są mięszaniną narodów; odrębność plemienną zachowali przez tyle wieków, a więc i język ich hebrajski nie utonął i utonąć nie był powinien w germańskim rozlewie.

Powiadają „Syoniści“, że język hebrajski powinien, jako świętość zostać w synagodze, jak łaciński w kościele, a potoczną mową powinien być żargon niemiecki. Dlaczego? Dlaczego nie język polski, skoro od tylu wieków znajdują żydzi w Polsce jakoby drugą ojczyznę, skoro względy praktyczne, interes handlowy, obowiązki tułaczy, z serdeczną gościnnością niegdyś w Polsce przyjętych, do tego zniewalać ich powinny. Czy to chorobliwe zboczenie umysłowe, czy niegodziwość?

Że „Syoniści“ napierali na żydów, żeby przy spisie ludności podawali żargon za swój język rodzimy, to już zuchwała prowokacya i rządu austryackiego i naszego narodu; prowokacya podobna do zuchwalstwa tych żydów, co przybywszy z głębi Rosyi do Królestwa z zawiścią i nienawiścią do nas się zwracają. Że taka prowokacya może tylko żydom, a nie nam wyrządzić najdotkliwszą szkodę, tego dowodzić chyba nie potrzeba. Więc gdzież rozum „Syonistów?“

Hajdamacy ukraińscy wieszali na gałęziach żydów razem z psami, a dziś czulą się do Ukraińców „Syoniści“. Panowie niemieccy rzucali żydów psom zgłodniałym, lub wilkom na pożarcie; książęta niemieccy, jak Henryk Lew, saski, i Albert Niedźwiedź, brandenburski, nakazywali w swych krajach tępić żydów w bezwzględny sposób, a dziś „Syoniści“ idą w służbę potomków tych, co mordowali ich ojców. To już zanik poczucia godności ludzkiej.

Polska, najwięcej ze wszystkich państw, użyczała żydom gościnności i swobody, użyczała im opieki, a najmniej ze wszystkich dopuściła się wobec nich wyjątkowych zarządzeń. Za to „Syoniści“ łączą się i łączyć chcą współwyznawców swoich, z największymi wrogami Polaków. To już zanik zupełny uczciwości ludzkiej.

Jesteśmy pewni, że chorobliwa gorączka żargonowego syonizmu przeminie i nie zarazi ogółu żydów, ale należało zastanowić się nad robotą „Syonistów“, podejmowaną dla podtrzymania żargonu, urągającego cywilizacyi, interesowi żydów, logice, mozaizmowi, rozumowi, godności i uczciwości ludzkiej, a dogadzającemu jedynie — hakatystom pruskim.

Nie obrażać polskości, nie odwodzić żydów od przyswajania sobie mowy polskiej, nie czulić się do rozbójników i oszustów politycznych, godzących w Polskę nożem rzezimieszka, lub kłamstwem, perfidją, oszczerstwem, ale pracować nad tem powinni uczciwi żydzi, aby zespolenie ich z Polską było coraz szczersze i coraz silniejsze.

Niech wzmacniają się te węzły, które żydzi zadzierżgnęli z nową ojczyzną polską, przelewając krew swoją za sprawę Polski, razem z prastarymi Polakami; niech utrwalą się te węzły, które w krwawych latach po roku 1860 zbratały żydów - Polaków z chrześcijanami - Polakami za sprawą rabina warszawskiego Meizelesa

My zawsze gotowi nietylko powtarzać hasło: „równi z równymi, wolni z wolnymi“, ale i działać według niego.

Polaków mojżeszowego wyznania Polska uznaje za synów; tych, co podtrzymują niemczyznę, co wyciągają ręce do jej wrogów, będzie miała za szkodliwych intruzów, za zbrodniczych włamywaczy, chcących dopuścić się rozboju jedności narodowej.

Dla Polaków mojżeszowej religji jest w Polsce takie serce, jakie było dla Berka Joselowicza w piersiach Kościuszki; dla pachołków hakatyzmu i hajdamactwa znajdzie się w narodzie naszym siła, która zniecestwić ich zdoła.

Czesław Odrowąż Pieniążek.

POSTĘPY GERMANIZACYI W EUROPIE.

W tych dniach minęło lat 40 od ogłoszenia cesarstwa niemieckiego. Duch zaborczy Bismarka opanował dziś całe Niemcy, a zaborczość ta grozi i tym nawet narodom, które u siebie nie czują ucisku germanizacyjnego. Na dowód, jak szybko rosną wpływy niemieckie poza granicami swego państwa, przytoczymy dwa wybitne głosy angielskie w tej sprawie.

I tak znany publicysta angielski Dr. Dillon, doskonały znawca stosunków niemieckich, ogłosił w Contemporary Review artykuło postępach germanizacyi na kontynencie. Niemcy i Austryę uważa autor od aneksyi Bośni za jedną nierozerwalną całość. Zbliżenie Niemiec do Rosyi jest już dokonanem. Przez całe lata już kolonizują Niemcy swoimi ludźmi Rosyę. Koloniści niemieccy nie tracą w Rosyi swej przynależności niemieckiej. W trzech guberniach na granicy niemiecko-rosyjskiej żyje już około 100.000 niemieckich kolonistów. W gubernii wołyńskiej zajmują już Niemcy jedną dwunastą część ziemi (700.000 dziesięcin). Niemcy ci wcale się nie rusyfikują. W Niemczech wydano na rozkaz Wilhelma zbiór niemieckich pieśni, które za pośrednictwem konsulatów rozsyła się rosyjskim Niemcom i towarzystwom niemieckim w Królestwie Polskiem. Pastor Pahls założył w warszawskiej gubernii towarzystwo dla propagandy niemieckiej idei w Polsce... W bardzo licznych miastach Królestwa Polskiego istnieją liczne niemieckie towarzystwa strzeleckie, a członkom tym wolno jest urządzać zebrania, ćwiczenia, pochody i publiczne koncerty i śpiewy. Banki w Niemczech pożyczają pieniądze chętnie Niemcom w Rosyi na wykupywanie ziemi pod dogodnymi warunkami — (na 2%) — a rezultaty dowodzą, że interesy takie doskonale się opłacają. Niemcy zakładają wszędzie niemieckie szkoły, pisma, urządzają teatralne przedstawienia i monopolizują źródła handlowych informacyi. I to nietylko w Rosyi.

Kiedy Dr. Dillon był w Madrycie, właśnie otwierano tam niemiecką szkołę w obecności hiszpańskiego ministra oświaty. I w Brazylii jest bardzo wiele niemieckich szkół i pism, tak samo w Turcyi, Małej Azyi, Belgia powoli staje się niemiecką, nie zadługo będzie tem, czem jest dziś Bawarya lub Luxemburg. Antwerpia jest już prawie całkiem niemiecką, bo ma niemiecki kapitał i niemiecki przemysł.

Podobnie jak Dr. Dillon pisze także kapitan Battine w czasopiśmie Fornightly Review. I ten autor omawia wielkie postępy Niemców w Hollandyi, w zachodnich rosyjskich guberniach, angielskich koloniach, Amerwce, co więcej, nawet na czysto francuskiej ziemi. Turecka armia ma niemieckich oficerów i profesorów. Turcya kupuje niemieckie towary a pieniądze pożycza sobie w niemieckich bankach za pośrednictwem Berlina. Konstantynopol roi się od niemieckich bankierów, kupców, handlowców i przedsiębiorców. W niemieckich rękach jest wszystko: banki, koleje, fabryki i sklepy.

Te głosy, podane w streszczeniu, dowodzą niesłychanej ekspanzyi Niemiec w Europie i poza nią, w szczególności zaś powinny nam otworzyć oczy na niebezpieczeństwo niemieckie po wszystkiej ziemi polskiej.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

PRZEGLĄD KRESÓW ZACHODNICH.

Nowa placówka niemiecka powstała w Węgierskiej Górce pod Żywcem. Mianowicie dla paru niemieckich robotników zajętych w tamtejszej hucie otworzyli Niemcy niemiecką prywatną szkołę z początkiem tego roku. Do szkoły tej chodzi także wiele polskich dzieci z Węgierskiej Górki, zwłaszcza dzieci tych ojców, co zajęci są tam w hucie żelaza. Urzędnicy fabryczni, majstrowie i inni przełożeni zmuszali wprost polskich ojców, by posyłali dzieci do niemieckiej szkoły. Okropne dzieje przyniósł nam czas. Na polskiej ziemi, w gminie polskiej Niemiec — przybłęda zmusza tubylczą ludność polską do niemczenia swych dzieci. To nam grozi w Szczakowej, Trzebini, Oświęcimiu, a my sobie z tego sprawy nie zdajemy!

Spis czy odpis ludności? Na Śląsku Cieszyńskim i Morawach spis ludności nazwaćby należało odpisem ludności, bo gdzie był komisarzem Czech, tam odpisywał Polaków od pnia macierzystego i zapisywał ich do Czechów, gdzie Niemiec, do Niemców.

Masowe fałszowanie spisu ludności odbyło się w Bielsku, Cieszynie, Skoczowie, Boguminie, Polskiej Ostrawie, Morawskiej Ostrawie, Witkowicach, Maryańskich Górach, Łazach, Orłowej, Dziećmorowicach, Małych Kończycach, Muglinowie, Przywozie, Karwinie. Chyba miejscowości dosyć. Taki spis nie ma żadnej wartości i jeżeli będziemy mieli w tych miejscowościach straty, to tylko dzięki skandalicznym fałszerstwom spisowym.

Nowy spis jest konieczny.

Działacze śląscy powinni się o niego postarać.

Czyje piwo pijemy? Z ustaniem ustawy propinacyjnej stała się Galicja rynkiem zbytu dla piwa obcego wyrobu. Szczególnej browary śląskie wagonami całymi zalewają nasze miasta kosztem naszych polskich browarów. Szczególnej browar cieszyński i karwiński robi świetne interesy na Polakach galicyjskich, a na Śląsku urzędnicy tych browarów — to najzwyklejsi hakatyści n. p. dyrektor browaru w Karwinie Fritz Proskowetz, który tam zniemczył wszystkie polskie szkoły, a browar cieszyński daje grube zapomogi na tygodnik renegacki „Ślązak“, który zohydza polskie społeczeństwo.

Polacy galicyjscy popierając te piwa nie wiedzą, że za ich grosz wychodzi na Śląsku gadzina, która śliną pogardy obrzuca wszystko, co polskie.

Protektorką wielką „Ślązaka“ jest również pani hrabina Laryszowa z Karwiny, współwłaścicielka browaru tamże.

Cieszyńska „Silesia“ informatorem i pośrednikiem między Galicją a Śląskiem.

Wychodzi w Cieszynie codzienne pismo „Silesia“ się zwące, organ śląskich hakatystów, już przeszło rok 50-ty. Przez tyle lat jedno zawsze to pismo spełniało: zaciekle zwalczało Polaków i robi to zaciekle dotychczas

Pomimo tego bardzo wielu Polaków i żydów z Galicyi anonsuje się w tem piśmie, jeżeli potrzebują: zarządcy dóbr, ekonoma, bony, subjekta, pisarza, kantorzysty i t. d, (n. p. z Krakowa pan Reim z A—B). Na skutek anonsów w „Silesii“ zgłaszają się oczywiście Niemcy i dostają w zwalczanej i ośmieszanej przez nich Galicji dobre posady. Znamy wielu ludzi ze Śląska w Galicji, którzy tutaj prenumerują z przekonania „Ślązaka“ skoczowskiego, znaliśmy nazwiska bon w polskich domach, których ojcowie są zaciekłymi hakatystami na Śląsku. W Straży naszej baczną uwagę na to zwrócimy i po nazwisku będziemy wymieniać tych, którzy się anonsują w cieszyńskiej „Silesii“. A na początek szereg przykładów.

Kto się anonsuje w hakatystycznych pismach i kto sprowadza Niemców do Galicyi? Niech służą fakta. „Bielitz-

Bialaer Anzeiger“ z dnia 16 stycznia między anonsami zawiera taki kwiatek:

Milch Fur unsere Fabrikspersonal in Szczakowa benötigen wir ab 1. Marz 1911 250 bis 500 Liter täglich. Gefl. Antrage er unter der Adresse: Eupfer & Glaser Glasfabrik, Tarnów (Galizien).

Cieszyńska „Silesia“ z dnia 22 stycznia zawiera:

Josef Polz, Jaroslau, sucht tüchtigen alteren Komis.

W tym samym numerze czytamy taki ciekawy anons:

5 km von Krakau, 2 km zur Bahnstation (post loco) jederz. zu verpachten Landgut von 70 Morgen Areal, mit schöner Residenz (oder ohne diese) mit sehr bedeutendem lebenden und toten Inventar (aber auch ohne dieses). Nur an Christen! Vorteilhafte Bedingungen! Nur schriftliche Anfragen unter „J. G.“ an die Administration der „Nowa Reforma“ in Krakau Berücksichtigt werden nur ernste Antr.

Dlaczego fałszowano spis ludności na Śląsku? Wiadomo dobrze, że spis ludności ważny jest dla każdej narodowości pod względem ekonomicznym, narodowym, kulturalnym i politycznym. Na Śląsku za lat parę przyjdzie niewątpliwie do uchwalenia reformy wyborczej do Sejmu, gdzie niepodzielnie rządzą obecnie Niemcy. Nie ulega wątpliwości, że przy rozdziale mandatów między Niemców, Czechów i Polaków ważną rolę będzie grać statystyka narodowości. Wiedzą o tem doskonale tak Czesi, jak Niemcy, to też postarali się wszędzie, gdzie mogli, aby naliczyć jak najwięcej swoich, kosztem narodowości polskiej. Tak więc fałszowano spis ludności na Śląsku Cieszyńskim ze względów politycznych.

Niesłychanie ułatwiało fałszowanie spisu ludności na Śląsku to, że się nie pytano o język ojczysty, o narodowość, jeno o język towarzyski. W okolicach mieszanych pod względem narodowym ludzie mówią dwoma językami, bo tak mówić muszą, chcąc się ze sobą porozumiewać. Ustawa sama pomaga fałszować spis ludności Niemcy lub Czesi każdego Polaka, od siebie zależnego, umiejącego mówić po niemiecku lub po czesku, zapisywali do swego katastru, chowając się za ustawę, że tu chodzi o język potoczny... Dlatego jasnem jest żądanie, żeby znieść dziwoląg, zwany językiem potocznym, a zaprowadzić przy spisie rubrykę: język ojczysty lub narodowość.

My Polacy zostaliśmy skrzywdzeni we Wiedniu i na Śląsku Cieszyńskim oraz Morawach, gdzie spis ludności był rządowem oszustwem, masowym rabunkiem dusz polskich Chyba nie znajdzie się poważny statystyk, który by poważnie brał taki spis ludności. Czy to pomoże Niemcom lub Czechom, że za pomocą fałszów wykażą w poszczególnych gminach parę setek swoich dusz więcej? Żywy lud znaczy tam więcej, niż suche cyfry.

Dlaczego jeszcze fałszowali nasi wrogowie spis ludności na Śląsku? Na podstawie statystyki żąda się wszędzie szkół ludowych, polskiego urzędowania w starostwie, sądach i gminie. Na polskie żądania odpowiedzą wtedy przeciwnicy: W tej gminie tyle nas, tyle was, nie macie prawa ani do polskich szkół ani do polskiego urzędowania.

Józef Heynar.

BIAŁA.

(Ciąg dalszy).

Zdawało się, że już niema miejsca na ziemi dla ludów nieniemieckich. W tym to czasie poczęła wśród Polaków w Białej kiełkować myśl, aby na kresach Galicyi utworzyć tamę przeciwko fali niemieckiej, która coraz bardziej podmulała brzegi polskiej ziemicy, polskie nazwy miejscowości przemieniała na niemieckie, a ludziom o polskich nazwiskach powoli zaszczepiała duszę niemiecką. Myśl niedługo zamieniła się w czyn, bo oto już 31 go stycznia 1873 r. zawiązało się stowarzyszenie Czytelni polskiej na podstawie statutów zatwierdzonych przez Namiestnictwo, celem „zjednoczenia zamieszkałych tu Polaków ku wzajemnej pomocy, tak pod względem materyalnym, jak moralnym i umysłowym, i ku pielęgnowaniu ojczystej mowy“.

Czytelnia polska była odtąd niejako manometrem wskazującym losy Polonii w Białej. Skupiła ona odrazu wielką ilość członków, bo około 600, ale wnet rozterki w jej łonie sprawiły, że liczba członków z końcem pierwszego dziesięciolecia spadła do 30. Złożyły się na to rozmaite czynniki. Przedewszystkiem świadome celów postępowanie na nas napierających niemców. W tym czasie powstały w Bielsku twierdze nankowe, już to założone przez rząd, już to przez protestantów, które później upaństwowiono a mianowicie gimnazyum, szkoła realna, seminaryum nauczycielskie, później szkoła przemysłowa. W Białej natomiast zwinięto dotąd istniejącą niższą szkołę realną. Młodzież z miasta i okolicy musiała uczęszczać do szkół niemieckich i z czasem nauczyła się tam pogardy dla języka ojczystego — język polski nazwano *die B uernsprache.*

Mała garstka polskiej inteligencyi była już w zupełnej zależności od niemców, miejsca urzędników w sądzie, starostwie, przy poczcie obsadzano albo niemcami, albo przynajmniej obojętnymi pod względem narodowościowym. Urzędnik Polak na pytanie, kim jest, zwykł był odpowiadać, że jest c. k. urzędnikiem i służy temu, kto go płaci. Nie pomniał że rząd go opłaca z pieniędzy przez naród złożonych. Jeżeli zaś który urzędnik nieco wyraźniej objawiał swoje przekonanie polskie, postarali się niemcy o jego przeniesienie. Polacy nie doznawali poparcia ze strony swej władzy przełożonej, owszem kazano nawet żandarmeryi i policyi śledzić zachowanie się urzędników, a na skutek anonimowych doniesień, skandaliczne przeprowadzano śledztwa. Jak się zaś niemcy zachowywali wobec funkcyonaryuszy, ideę niemiecką rozszerzających, niechaj posłuży tylko jeden przykład. Niemiec zajmujący wybitniejsze stanowisko w mieście otrzymał w kawiarni policzek za obrazę narodowości polskiej. Dotknięty na honorze złożył więc godności honorowe, jakie piastował. Na to wydział towarzystwa wyprawił do niego deputacyę z prośbą, aby cofnął rezygnacyę, bo policzek, który otrzymał, będąc pijanym, nie może stanowić obrazy honoru. Drobny ten na pozór fakt świadczy o tem, jak Niemcy o tych dbają, którzy ich sprawie służą. Urzędników Polaków zaś w Białej napominano, aby Niemców nie drażnili.

Nawet patryoci tej miary co ś. p. Ziemiałkowski, Zyblikiewicz nie popierali Polaków w Białej. Gdy im deputacya Czytelni w Białej przedstawiała, że się głównie przez szkołę germanizujemy, że się zatem Polacy w Białej patrzeć muszą, jak się ich dzieci za własne pieniądze niemczy, otrzymała odpowiedź, że to uczyniła nasza ustawa szkolna. Zyskaliśmy przez to Ruś, ale Białę stracili. Odpowiedź deputacyi była: „Rusi nie zyskaliście, a Białej nie stracicie“. To dało powód do starań, aby drogą składek uzyskać fundusz na założenie polskiej szkoły ludowej w Białej, co też po długoletnich staraniach przeprowadziło Towarzystwo szkoły ludowej.

A gdzież polski lud okoliczny? niejeden zapyta. Otóż do niedawna lud nasz narodowo nie był uświadomionym, a będąc w zależności materyalnej od fabrykanta, w którego warsztacie pracował, ulegał jego wpływom, tem bardziej, gdy synowie pokończyli szkoły niemieckie w Bielsku i sami niemczyć zaczęli młodsze rodzeństwo. Góry okoliczne roją się w pogodne dni od turystów Niemców, a na zakończenie roku szkolnego lub na gwiazdkę zwykli Niemcy urządzać wycieczki z podarkami dla dziatwy. I to jest środek wiodący do celu, zwłaszcza, jeżeli takiej wycieczce okrasy doda p. starosta i p. inspektor szkolny, jak to niestety nieoględnie czynią.

Założenie polskiej, chociaż prywatnej szkoły ludowej w Białej, przez Towarzystwo szkoły ludowej powinno było wielki wpływ wywrzeć i tak się zdawało z początku pod taktownym i dzielnym kierownikiem szkoły. Niestety dobór sił nauczycielskich niezawsze był szczęśliwym. Rozstrzygały tu uboczne względy, a nie wzgląd na dobro szkoły. Jeżeli ktoś jako nauczyciel n. p. w Andrychowie, Zatorze lub Krakowie nie zachowywał się odpowiednio i pozbyć się go chcieli, dostawał posadę w Białej. Nawet nauczycielowi emerytowi, który przez 40 lat ciężko pracował w zawodzie nauczycielskim, dawano w Białej posadę i t. d. Na odwrót zdarzyło się, że usunięto z szkoły bialskiej najlepsze siły nauczycielskie, nie licząc się z opinią miejscową w Białej. Doprowadzić to musiało do rozdwojenia i do rozterek w obozie polskim ku wielkiemu zadowoleniu Niemców. Do tego dodać należy, że czasem przybywa ktoś mający niekiedy najlepsze chęci, a nie wie o tem, że w warunkach, jakie w Białej istnieją, tylko cichą, mrówczą, a celową pracą osiągnąć można pożądane dla sprawy naszej wyniki, nagle chce być reformatorem i pokazać zarządowi głównemu Towarzystwa szkoły ludowej, co on to potrafi. Mimo dobrych chęci niweczy on wówczas owoce wieloletniej pracy owocnej, chociaż szumnie nie reklamowanej.

Nie bez winy jest tu i rada powiatowa, placówka będąca ongi zupełnie w rękach niemieckich, potem znowu odzyskana. Rada powiatowa przed laty nawet uchwaliła, żeby bezpłatnie odstąpić grunt pod pozornie przez rząd zamierzoną budowę seminaryum nauczycielskiego, a ówczesny prezes rady powiatowej p. baron Czecz ofiarował bezpłatnie kilka arów pola na ogród doświadczalny. Uchwałę dotyczącą reasumowano za staraniem obecnego prezesa, bo rada miejska usilnie się starała o to, aby nie dopuścić do budowy seminaryum. Trzeba było znowu ofiarności prywatnej i wysiłków Towarzystwa szkoły ludowej, aby tak potrzebny dla Białej i okolicy zakład stanął

Nie dziwić się Niemcom, że w obawie utracenia swego stanu posiadania, najmniejszego ustępstwa Polakom nie robią, ale dziwić się trzeba krótkowidztwu Polaków, mających władzę w ręku. W interesie miasta leży, aby się podnosiło, aby się wzmógł dobrobyt mieszkańców jego, wymaga tego interes kraju i sprawa narodowa Popieranie tego interesu sprzeciwia się atoli krzewieniu idei niemieckiej, Niemcy zatem przeszkadzają wedle możności podnoszeniu się miasta Białej, które dla niemieckości za stracone uważają. Już poprzednio wspomniałem, jak burmistrz miasta Białej w połowie wieku ubiegłego zapobiegł, że tu nie stanął dworzec kolei północnej. W obecnych czasach to samo się dzieje Ileż to dziesiątek lat zapobiega się kreowaniu sądu obwodowego w Białej? Wszakżeż wszystkie warunki były po temu, aby go tu założono, a nie w Wadowicach Rada szkolna rzekomo gorliwe czyniła starania o założenie seminaryum nauczycielskiego w Białej, Rada powiatowa dała grunt pod budowę, była przygotowana szkoła ćwiczeń, pole doświadczalne, mimo to nie założono w Białej szkoły, ale za to powstały szkoły średnie w Żywcu i Kętach. Dlaczego? bo Niemcy sobie tego nie życzą, gdyż podniesienie dobrobytu i oświaty w Białej równa się upadkowi niemczyzny. Nawet spraw mniejszej wagi nie lekceważą sobie Niemcy. Rozchodziło się o przemienienie urzędu podatkowego w Białej na urząd główny, rozchodziło się o podniesienie jednego oficyała pocztowego do rangi dziewiątej — Niemcy zadzwonili na alarm. Dlaczego? bo z pomnożeniem liczby urzędników dziewiątej rangi przesunęłyby się szanse wyborcze do rady miejskiej w pierwszym kole na korzyść Polaków i wtedy wybrałoby koło pierwsze aż 12 członków do rady gminnej.

Ludność miasta byłaby z tego nawet zadowoloną, boć są to nawet po większej części nasze Maćki i Bartki zniemczone, którzy się tylko sztucznie do niemieckości przyznają. jak sztucznym i nieprawdziwym jest urzędowy spis ludności z roku 1900, dokonany pod okiem naszych władz. Do proboszcza rzymsko-katolickiego przybyli komisarze i przekonali go, że jako „Umgangssprache“ musi zapisać język niemiecki, bo tak on, jak wikary rozmawiają z parafianami Niemcami po niemiecku, i proboszcza przekonali. W szpitalu wszystkich chorych, prawie wyłącznie Polaków, zapisali jako Niemców. Cały personal wydziałowej szkoły męskiej i żeńskiej, łącznie z rodziną, zapisano jako Niemców, chociaż kierownikiem szkoły był syn wieśniaka z Czańca. Całą służbę i robotników zatrudnioną u Niemców, zapisano jako Niemców. Mogli więc potem Niemcy pisać, że liczba Polaków w Białej znacznie się zmniejszyła. Nie byłoby to się stało, gdyby starosta nie był popierał sprawy niemieckiej. Obecny spis ludności podobny będzie poprzedniemu.

Kupcy mali i rzemieślnicy Polacy, przeważnie także zapisali się jako Niemcy z obawy, aby chleba nie stracili. W tym względzie są Niemcy nieubłaganymi. Zdarzyło się n p., że kapelusznik, mający także sklep w Wiedniu, przeniósł z Wiednia do Białej tablicę reklamową w rozmaitych językach, a zatem i w polskim Tablicę tę musiał usunąć, bo sklep jego wskutek tego bojkotowali jego przyjaciele i krewni Gdyby tak samo czynili Polacy, chodzili tylko do Polaków, domagali się polskich napisów i polskiej obsługi, wnetby się stosunki zmieniły. Wszakże znaczna ilość Polaków przyjeżdża po towar z bliższych i dalszych okolic do Białej. W tym stanie rzeczy nie może się w Białej utrzymać czy rzemieślnik, czy kupiec, czy lekarz lub adwokat Polak, przymusza się ich gwałtem, aby się stali renegatami, a przynajmniej obojętnymi dla sprawy narodowej. Nawet dzieci

nie śmie posyłać do polskiej szkoły, gdyż się go bojkotuje. Nie łudźmy się wysoką cyfrą dziatwy szkolnej, uczęszczającej do szkoły im Tadeusza Kościuszki, bo tam chodzi zaledwie mała garstka dzieci z Białej i Niemcy nazywają tą szkołę „eine Dorfschule in Biała“. Nietylko szkołę, nawet zabawy urządzane w czytelni polskiej unika część inteligencyi polskiej, wolą się bawić z Niemkami.

(Dokończenie nastąpi).

Dr. Józef Bogdanik.

„NORDMARK“ NA ŚLĄSKU.

(*„Dziennik Cieszyński“*).

Śledzenie działalności stowarzyszeń niemieckich w państwie habsburskiem jest rzeczą dość trudną, niewiele bowiem o swych czynach mówią i piszą publicznie. Wystrzegają się zwłaszcza publikowania planów na przyszłość i metod działania. Nic też dziwnego, że i o działającym od lat piętnastu na Śląsku „Nordmarku“, wie się u nas bardzo mało.

Stowarzyszenie to postawiło sobie 2 zadania: jednem jest kulturalny rozwój świata niemieckiego, drugiem wypieranie żywiołu słowiańskiego z zajmowanych przezeń pozycyi. Do celu pierwszego zdąża przez popieranie szkół wszelkich kategoryi, przez niesienie pomocy materyalnej młodzieży szkolnej, przez zakładanie bibliotek ludowych, urządzanie zebrań, odczytów i t. p. Do zakładania szkół własnym kosztem przystępuje „Nordmark“ w ostatecznej konieczności, i to zazwyczaj przy współudziale „Schulvereinu“. Dzieje się to naturalnie wówczas tylko, gdy z powodu braku ustawowych warunków nie może powstać szkoła publiczna. Do takich szkół należy np szkoła w Dzietrzychowicach na Śląsku opawskim.

Celem przygotowania do niemieckich szkół dzieci, niewładających językiem niemieckim, zakłada „Nordmark“ ochronki. Utrzymuje ich obecnie kilka, jakie zaś dzieci uczęszczają do nich, świadczy sprawozdanie, z którego wyjmujemy odnośne ustępy: W ochronie w miejscowości Hradec-Podoli na Śląsku opawskim znajdowało się w roku 1908/9 dzieci 71; a wśród nich było według języka macierzystego 30 mówiących dobrze po niemiecku, 41 mówiących lepiej po czesku niż po niemiecku. A dalej czytamy: „Ochronka przyczynia się należycie do całkowitego pozyskania dorastającej generacyi dla Niemczyzny“.

Znaczną część swych sił i funduszów poświęca „Nordmark“ na cele opieki nad młodzieżą szkolną. Biedne dzieci w ochronkach i szkołach ludowych zaopatruje się w książki i inne przybory szkolne, nierzadko sprawia się im ubrania i obuwie. Dla uczniów szkół średnich i przemysłowych utrzymuje się bursy (w Bielsku 2, w Cieszynie 1); studentom średnich i wyższych zakładów naukowych udziela się stypendyów.

Wcale pokaźna jest działalność „Nordmarku“ na polu czytelnictwa. W 1909 r. istniały na Śląsku 152 biblioteki ludowe, w których znajdowało się ogółem 29 700 tomów. Największą z nordmarkowskich bibliotek jest biblioteka w Cieszynie, licząca około 7.300 tomów.

Drugą częścią działalności „Nordmarku“ jest wypieranie żywiołu słowiańskiego z zajmowanych przezeń pozycyi. Pierwsze miejsce należy się tu robocie kolonizacyjnej. Polegała ona dotąd głównie na pośredniczeniu w nabywaniu przez Niemców gruntów i realności, na wyrabianiu i gwarantowaniu pożyczek w instytucyach finansowych, na osiedlaniu przemysłowców, rzemieślników i robotników niemieckich w miejscowościach o ludności mieszanej. Na te cele idzie pokaźna część zasobów „Nordmarku“, udzielił on bowiem pionierom germanizmu także pożyczek.

Dla scharakteryzowania działalności kolonizacyjnej wyjmujemy kilka przykładów ze sprawozdania za r. 1908: pośredniczono 1) przy urządzeniu wielkiego zakładu przemysłowego w sprawie przyjęcia urzędników i robotników niemieckich w pewnej gminie, rządzonej przez Niemców, lecz mającej ludność mieszaną; 2) w 8 wypadkach przy zakupnie ziemi na granicy językowej; 3) w 15 wypadkach przy wydzierżawianiu i sprzedaży restauracyi, tudzież hoteli; 4) przy zakupnie zdrojowiska; 5) w 7 wypadkach przy sprzedaży domów itd itd.

Największem przedsiębiorstwem kolonizacyjnem w 1908 r. było kupno zakładu kąpielowego w Ustroniu w Księstwie Cieszyńskiem za 82.000 koron W przedsiębiorstwo to nie włożył Nordmark swoich kapitałów, lecz utworzył Towarzystwo udziałowe i zagwarantował na przeciąg 10 lat oprocentowanie włożonego kapitału po 4 od sta. W ten sposób przyszło kupno szybko do skutku i Niemcy znaleźli silne oparcie w jednej z największych na Śląsku, lecz mało uświadomionej pod względem narodowym, gminie polskiej.

W niedalekiej przyszłości „Nordmark“ będzie mógł podjąć na szerszą skalę robotę kolonizacyjną, przystępuje bowiem obecnie do stworzenia własnego pokaźnego funduszu kolonizacyjnego, nadto zaś będzie stał do usług powstający w Wiedniu przy jego współdziałaniu austryacki Bank przemysłowo-handlowy, wypuszczający na razie 10 000 akcyi po 410 koron.

Znakomite usługi oddaje niemczyźnie Biuro pośrednictwa pracy utrzymywane przez „Nordmark“ A ponieważ przemysł na Śląsku spoczywa wyłącznie w rękach niemieckich, więc może „Nordmark“ pracować skutecznie nad wyparciem pracy polskiego robotnika.

Również żywo i z powodzeniem zajmuje się osadzaniem w poszczególnych miejscowościach niemieckiej inteligencyi zawodowej, jak np. lekarzy, adwokatów, notaryuszy itp. „obok właściwego pośrednictwa w pracy — czytamy dalej w odnośnym rozdziale sprawozdania — interweniuje „Nordmark“ także w licznych przy obsadzaniu posad w służbie publicznej, o czem w sprawozdaniu rocznem nie można obszerniej mówić. W szczególności założony w 1909 r. oddział Zarządu Głównego „Nordmarku“ niemiecka Rada Narodowa (Deutscher Volksrat), będzie miał sposobność do częstego i prawdopodobnie owocnego działania“.

Owoce swej działalności zawdzięcza „Nordmark“ w znacznej części sprężystej organizacyi. Podobna jest ona do organizacyi naszych instytucyi oświatowych, członkowie bowiem tworzą autonomiczne grupy miejscowe

Na czele Towarzystwa stoi Zarząd Główny z siedzibą w Opawie, poszczególnymi zaś działami pracy kierują powołane przezeń sekcye. Dla utrzymania ciągłego życia w grupach i zakładania grup nowych objeżdżają ustawicznie miasta i wsie delegaci danej sekcyi, lub mężowie zaufania, mianowani przez Zarząd Główny dla pewnej okolicy. Nadto zwołuje się często wspólne zebrania poblískich grup (Ortsgruppentage), celem omówienia spraw danej okolicy.

„Nordmark“ w początkach swego istnienia nie cieszył się sympatyą władz. Już narodziny jego 1893 r. nie usposobiały władz dlań przychylnie, organizowały go bowiem żywioły, dla których działalność „Schulvereinu“ była za mało radykalną. Czasy jednak zmieniają się i dziś władze austryackie otaczają specyalną pieczą to stowarzyszenie, działające pod natchnieniem i przy czynnej pomocy berlińskiego Związku wszechniemieckiego.

Stanisław Marcinek.

KWIATKI UKRAIŃSKIE.

Ze stosunków polsko-ruskich, przykładów parę ku utrzymaniu narodowej czujności naszej, niestety, wobec pobratymców.

We Lwowie podczas spisu ludności Rusini byli znakomicie zorganizowani. Oprócz kilku biur założonych w tym celu, chodziło po domach wielu „ochotników“. Ci ostatni, zajmowali się przeważnie losem analfabetów i wypełniali za nich karty, wpisując z reguły język ruski. Gdy władze zwróciły na to uwagę (bo tylko wpisane n. p. religia: rzymsko-katolicka, a język towarzyski ruski) pokazało się, że do suteren przyszedł „jakiś pan i kartę wypełnił“; rzecz prosta nie mówił, jak ją wypełnił i nie podawał swego nazwiska. Mimo to władze wpadły w wielu wypadkach na ślad takich procederów i oddały sprawę prokuratorji państwa. Na rękę Rusinom szli dozorcy domów, również całkiem formalnie zorganizowani; ci odnosili karty oznajmienia, zamiast do biura spisowego, do biura ruskiej organizacji i stamtąd dopiero odsyłano karty, naturalnie odpowiednio „poprawione“ do biur spisowych. Zachodzi podejrzenie, jak podnosi *Gazeta Narodowa*, że znajdą się osoby podane po kilkakroć w spisie, aby zwiększyć ilość ludności ruskiej Podejrzenia te opierają się na tem, że wiele osób (Rusinów tylko) żądało po kilka razy kart oznajmienia, mimo, że komisaryaty wydawały odrazu ilość więcej, niż wystarczającą.

Przewrotność ruska idzie w parze z barbarzyństwem, którego jeden z wielu przytaczamy objawów!

W Chodaczkowie Małym, gminie położonej w tarnopolskim powiecie, utrzymuje karczmę rodzina wyznania mojżeszowego, a narodowości polskiej, rodzina Weinbergów i Kleinbergów, licząca razem dziewięć osób. Z powodu, że rodzina ta przyznaje się do narodowości polskiej — niektórzy z niej ruskim językiem mniej władają i używają polskiego, doznają rozmaitych a rozlicznych szykan ze strony tamtejszego wójta Rusina i podmawianych ruskich parobków. Rodzinie tych arendarzy wybito kilkakrotnie kamieniami szyby w karczmie, a przed kilkoma dniami w nocy „nieznani sprawcy“ zabrali stojącą koło domu przybudówkę, którą w pole wywieźli, obwinęli słomą i spalili

Przed konskrypcją przyszło do domu tego kilku gospodarzy Rusinów i oświadczyli, że jeżeli powyższa rodzina podczas konskrypcji przyzna się do narodowości polskiej, to oni „wyduszą ją jak rude mysze, a z domem ich stanie się tak, jak z ową przybudówką“.

Rzeczywiście podczas konskrypcji wójt w towarzystwie innych gospodarzy przyszedł do karczmy i czuwał, by konskrypcja w karczmie wypadła po jego myśli.

I tak też pod grozą terroru wypadła.

Albo jeszcze inny kwiatuszek z ukraińskiej niwy

Wiadomy jest szlachetny czyn chłopa Dudka, który własnym kosztem wzniósł „Dom polski“ w Starym Skałacie.

Czyn ten spotkać się musiał z natury rzeczy z potępieniem, wśród młodszego szczególnie pokolenia ukraińskiego. Od chwili poświęcenia Domu polskiego ciągłe narady i tajemnicze schadzki zapowiadały jakąś na razie nieuchwytną akcyę przeciw dzielnemu gospodarzowi Po wsi poczęto rozszerzać pogłoski o śmierci Dudka, a niejaki Mojżesz Perlmutter wprost zapytywał przejeżdżającego Jana Bąka i Błażeja Zygmana, czy nie jadą na pogrzeb Dudka (!).

W niedzielę 15-go stycznia bież. roku, gdy w Domu polskim, przed tygodniem otwartym, przebywało wielu włościan polskich, pojawiło się także kilkunastu parobków ruskich, którzy wszczęli awantury, rzucali krzesłami, wznosili okrzyki na temat: „Polska zginąć musi“ — wobec tych wybryków wyrzucono ich z domu. O północy, gdy Polacy Dom opuścili, uprosił Dudek Jana Bąka i Błażeja Zygmana, aby u niego pozostali, przeczuwał bowiem, że wieczorne awantury nie dosięgnęły jeszcze kresu.

O północy do drzwi poczęto energicznie dobijać się. Gdy Dudek otworzył, parobcy poczęli się tłoczyć do izby pod pałką przewodnią Michała Kolinsyka ze Starego Skałata. Ten wyraźnie zaznaczył, „że nas sim, a ich troch, co postanowiliśmy, zrobimy“, ale ci trzej przybrali tak energiczną postawę wobec napastników, że ukraińscy parobcy czemprędzej umknęli, niszcząc drzwi, zawiasy i t. d.

Sprawą awantur i napadu na Dom polski zajął się sąd w Skałacie. Podnosimy fakt napadu, by jak wszędzie, tak i na tem miejscu napiętnować brutalne czyny ukraińców, którzy na każdym kroku krzyczą „kryuda“ — w swym machiawelskim cyniźmie zakrywają oczy na brutalne i dzikie czyny pionków, posuwanych tak, jak w tym wypadku, na grunt Domu polskiego.

Otóż takie i tym podobne wieści, których liczba jest milion, boleśnie dotykają serce polskie. Niedawno wierzyć się w to nie chciało. Przez ostatnich lat kilkanaście przyzwyczailiśmy się do ich wiarogodności... Strusie chowanie głowy nic już nie pomoże. Musimy stanąć mężnie także i wobec braci-Rusinów, gorąco pragnąć zgody i pokoju z nimi, goręcej atoli pragnąć bytu Polski.

K. L.

Niemcy spisywali ludność Galicyi i pytali chłopa: Jaszek, syn jest? — Jest. — Maczek jest? — Jest. — Kaszka, córka jest? — Niema, poszła za mąż. — Oficyalista do pisarza: Schreib, ausgewandert nach Zamoszcz! — Gdy tym sposobem kilka dziewek wyszłych za mąż zapisano, a oficyalista myślał, że wywędrowały do Zamościa, zawołał: Was Teufel machen sie dort in Zamoszcz?!

— Ciekawa rzecz, jaki napis będzie nosiła ustawa dumska o odłączeniu Chełmszczyzny?

— Tego nie wiem, ale jaki powinna nosić — wiem.

— Made in Germany.

Mucha.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

O JĘZYK POLSKI.

O prawa języków nieniemieckich na zebraniach publicznych w sejmie pruskim stawiono cały szereg wniosków, a stawili je częściowo narodowi szowiniści niemieccy ze względu na wybory przyszłoroczne. Narodowi liberałowie z posłem Schwabachem na czele żądają, aby rząd pruski drogą ustawy zapewnił prawo używania na zebraniach publicznych języka litewskiego, mazurskiego i wendyjskiego, tego samego domagają się konserwatyści, a panowie centrowcy żądają tychsamych praw dla języka morawskiego i walońskiego Polacy wnoszą o tosamo prawo dla języka polskiego.

Podczas obrad nad nową ustawą o zebraniach blok Bülowa w parlamencie uchwalił, że w zasadzie na zebraniach publicznych dopuszczany ma być tylko język niemiecki i przepis ten umieszczono w § 12 wyżej wymienionej ustawy. Dozwolono tylko wyjątki w tych okręgach, gdzie ludność niemiecka przewyższa 60°/₀ mieszkańców. Tam przez lat 20 język niemiecki może być jeszcze używany na zebraniach publicznych. Zresztą rządom krajowym pozostawiono prawo, że mogą zezwolić na używanie języka nieniemieckiego, albo drogą ustawodawstwa, albo rozporządzeniami administracyjnemi. W Prusiech władzę udzielania pozwolenia na używanie obcego języka na zebraniach publicznych od wypadku do wypadku złożono w ręce naczelnych prezesów prowincyi. Minister spraw wewnętrznych zaś pozwoli na używanie języka mazurskiego (!!) w obwodzie królewieckim, gumbińskim i olsztyńskim, języka wendyjskiego w obwodzie frankfurtskim i lignickim, języka walońskiego i francuskiego w obwodzie akwizgrańskim i w powiecie Malmedy, języka duńskiego w powiecie Tondern.

Konserwatyści i narodowi liberałowie walczą o mandaty we Wschodnich Prusiech, gdzie żyją Litwini i polscy Mazurzy. Aby pozyskać względy tych wyborców, obie te partye hakatystyczne i popierające czynnie germanizacyę, stawiają wnioski w interesie języków litewskiego i mazurskiego (!!) Centrowcy ze względu na swych wyborców morawskich w Raciborskiem żądają praw dla języka morawskiego, ale zapominają zupełnie o języku polskim, chociaż na Górnym Śląsku dają im cały szereg mandatów sejmowych wyborcy polscy. Ale mimo to o prawa języka polskiego centrowcy się nie upominają. Warto to zapisać w naszych aktach politycznych.

Wnioski językowe stawiane przez partye niemieckie w sejmie pruskim są najlepszym dowodem, że Niemcom wszystkim chodzi tylko o interes partyjny a nie o wymiar sprawiedliwości. Nie wierzymy też, aby Niemcy bardzo się dopominali, by rząd ich wnioski uwzględnił, bo w roku zeszłym, gdy chodziło o te same wnioski, to konserwatyści i narodowi liberałowie tak manewrowali, że do głosowania nad nimi nie przyszło.

Rząd wie też doskonale, że partyom niemieckim wcale nie chodzi o to, by wnioski te zostały uchwalone jako obowiązujące ustawy, że są to tylko manewry wyborcze i dlatego „Tägliche Rundschau" już donosi, że rząd nie myśli na drodze ustawodawczej nadać słusznych praw językom niemieckim.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

GŁOSY ROSYJSKIE.

Nacyonalistyczny „Świet" coraz częściej zaczyna występować przeciwko Polakom, prowadząc formalną nagonkę antypolską. Świeżo dają asumpt świstkowi petersburskiemu do napisania polakożerczego artykułu głosy prasy galicyjskiej o rozwoju polskości w Galicyi wschodniej.

„Gazety polskie są przekonane—pisze „Świet" — że i na sąsiednim Podolu polonizacya będzie szybka i skuteczna. Oczywiście, jest tu pewne samochwalstwo, ale nagół sytuacya jest dość dobrze odmalowana".

„Na Podolu polonizowanie odbywa się bardzo energicznie. Prasa zakordonowa wita z uznaniem pojawienie się nowego kolegi „Tygodnika Podolskiego". Jest to *czternaste* z kolei polskie wydawnictwo „na Ukrainie". Propagandę ustną i w prasie prowadzą Polacy z rosnącą energią.

„A cóż my przedsiębierzemy dla zwalczania tej propagandy? Duma Państwowa, rozpatrując projekt prawa o zachodniem ziemstwie, wykazała zupełną obojętność względem miejscowej ludności prawosławnej. Nie więcej zainteresowania się wyraziła Duma w sprawie szkół początkowych w zachodnim kraju. Rosyjska szkoła narodowa zrównana jest w prawach z „inorodczą". Jeżeli wystarczą jej własne siły — wytrzyma ona walkę; nie wystarczą — pomocy znikąd się nie może spodziewać.

„Nieszczęście polega na tem, iż większość centrum parlamentarnego jest tylko powierzchownie obeznana ze sprawami kresowemi wogóle i zachodnio-rosyjskiemi specyalnie. Nie przypisuje ono w rzeczywistości i nie ocenia siły polsko-katolickiego nacisku, który wzrasta nie codzień, lecz co godzinę, tworząc dla ludności rosyjskiej wielkie niebezpieczeństwo religijne i państwowe i ekonomiczne. Walka staje się coraz gorętszą i uporczywszą — powinniśmy zjednoczyć się zwiększyć swoje siły".

Ponieważ zaś na Dumę liczyć nie można, trzeba, ażeby „ludzie rosyjscy" sami zajęli się losami kresów.

I tu „Świet" pociesza się tem, że „nacyonalizm rosyjski wyszedł już z okresu spekulacyi teoretycznych i nieokreślonych marzeń, w rodzaju słowianofilskich"...

Ujął natomiast kij do ręki, w co „Świet" więcej wierzy!

U Mienszykowa od Buchary do Królestwa Polskiego krok tylko jeden, a i ten krok powinnoby zrobić... Królestwo, ażeby z Bucharą się zrównać w należytem pojmowaniu dobrodziejstw rosyjskiego rządu

„Skutkiem półzależności Buchary od Rosyi stało się uspokojenie chanatu i niesłychany wprost rozwój bogactw. Sama produkcya bawełny obiecuje dać Bucharze stały i olbrzymi dochód głównie z kieszeni rosyjskiego spożywcy".

A tymczasem

„Jest dość znaczna narodowość słowiańska — Polacy, którzy mogliby szczerze pozazdrościć obecnej Bucharze. Polaków jest siedem razy więcej, niż bucharczyków, i pomimo to nie posiadają oni samodzielności tych ostatatnich".

„Polacy stracili bezmyślnie swoją państwowość przez swoje dążenie nietylko do niepodległości, ale i do panowania nad rosyjskimi sąsiadami. Zaiste, zgubił Polskę nadmierny apetyt, zagarnięcie Litwy i Rosyi zachodniej. Nie żarłoczność Rosyi, ale żarłoczność Polski przeszkodziła niezawisłemu istnieniu korony polskiej".

Nie wilk owcę, ale owca wilka zjadła!

„Gdyby stworzone przez szlachetność Cara - marzyciela — Królestwo Polskie 80 lat temu zrzekło się nierozsądnego imperializmu („Polska — od morza do morza"), zachowałoby swą faktyczną niezależność na wzór Finlandyi, niezależnej aż do zuchwalstwa".

Na niefortunne porównanie wpadł publicysta nowowremieński. A nowa „konstytucya" finlandzka?!

W dalszym ciągu swego bucharsko-polskiego artykułu poświęca Mienszykow dłuższą uwagę jednemu z artykułów „Gazety Warszawskiej", a przyczepiwszy się do użytej w tym artykule hyperboli o „rozsianych synach ojczyzny" rozpisuje się o kolonizacyi polskiej i przepowiada, że Polska z czasem zupełnie może się wyludnić...

Z POLONII AMERYKAŃSKIEJ.

POLACY W AMERYCE.

Wychodźtwo polskie w Ameryce jeszcze w trzeciem pokoleniu nietylko zachowuje poczucie narodowe, ale często i obyczaje, mowę a nawet rozwija w sobie miłość Ojczyzny i o ile możności pracuje dla niej tam za oceanem, w różnych zrzeszeniach i organizacyach, uświadamia się o swych obowiązkach względem niej i służy temu ideałowi, dla którego nam jeszcze warto żyć, jak tego dowiodło na kongresie narodowym w Waszyngtonie.

A tajemnicą tej naszej wytrwałości w Ameryce, tej siły żywotnej, która wytwarza nowy typ Polaka, to rodzina polska — a raczej kobieta-matka, będąca tej rodziny kamieniem węgielnym i główną jej podstawą, to ta pracownica cicha, nie zdająca sobie najczęściej sprawy ze swego posłannictwa, ale która „ogniska-ołtarza strzeże" i tym pacierzem polskim, tą piosnką nuconą u kołyski dziecka wszczepia w krew młodego pokolenia miłość przeszłości chmurnej i górnej — miłość dalekiej a tak nieszczęśliwej Ojczyzny.

Imię tych kobiet jest legion — dusz prostych a serc gorących — i choć nazwiska ich nie zostaną przechowane w żadnej złotej księdze pamiątek — im to przedewszystkiem zawdzięcza Polska, że liczy za oceanem krocie wiernych synów i córek, odczuwających każdy jej nowy ból i każdą radość — jak to stwierdzono podczas uchwały prawa o wywłaszczeniu, albo oderwaniu Chełmszczyzny, a wreszcie podczas obchodów grunwaldzkich.

Tym kobietom o dłoniach namulonych pracą, których energii i oszczędności rodziny pierwszych emigrantów zawdzięczają dobrobyt, tym kobietom, które w twardej walce codziennej nie spuszczaja z oczu tych słów Ewangelii, że nietylko chlebem żyje człowiek, ale starają się aby dzieci zachowały obyczaje i wiarę ojców, aby mężowie poza przynieśieniem tygodniowej zapłaty, pełnili służbę narodową i nie szczędzili pracy i grosza nad zorganizowaniem polskiego obywatelstwa na obczyźnie, tym kobietom właśnie należy się największa cześć i wdzięczność, bo one to przygotowały rolę pod siew, one bezwiednie często, rzuciły fundamenta, na których dziś już możemy budować w Ameryce gmach życia narodowego.

Pierwszą kolonię polską założył przed 40 laty ks. Niwczygęba, Ślązak, w Texas i nazwał ją „Panna Marya". Osada ta utrzymała się, ale emigracya nasza nie skierowała się na południowy zachód — przeciwnie rozwinęła się przedewszystkiem na wschodzie w okolicach Nowego Jorku, a szczególniej w Buffalo, dalej w kopalniach Pensylwanii, gdzie w różnych miastach osiedliło się około miliona Polaków, wreszcie w środkowej Ameryce — a więc w Chicago, Cleveland, Toledo, Milwaukee, St. Louis.

Buffalo posiada najstarszą Polonię, liczącą dziś około 80 000, gdzie nierzadko spotyka się już wnuków pierwszych osadników, mówiących po polsku, może niezupełnie czysto, ale ze szczerem zacięciem.

Stolicą jednak Polonii amerykańskiej jest bezwatpienia Chicago.

Położone na północnym Zachodzie nad jeziorem Michiganu należy do najpotężniejszych ognisk handlu i przemysłu świata, a mianowicie jest największym rynkiem zbożowym na Amerykę — posiada najsłynniejsze fabryki maszyn, huty żelazne i rzeźnie. Zakłady te i fabryki potrzebują wciąż świeżych sił roboczych, bo praca w Ameryce wyczerpuje robotnika niesłychanie szybko, nigdzie bowiem nie odnoszą się do życia jego i bezpieczeństwa z takiem lekceważeniem i bezwzględnością. (Bagno Smelaire'a)

Wobec ciągłego zapotrzebowania nowych rąk do tej najcięższej pracy, nic dziwnego, że Chicago właśnie w przeciągu ostatnich lat 30 stało się naszą najliczniejszą kolonią — liczy dziś około 300 tysięcy ludności*) pochodzącej ze wszystkich ziem polskich, zamieszkującej własne dzielnice, żyjącej odrębnem narodowem życiem.

Pierwszą, najprostszą organizacyą naszą na obczyźnie jest parafia — parafii polskich, a więc kościołów i szkół naliczyć można w Chicago około trzydziestu — z każdym nieledwie rokiem przybywają nowe — potrzeba religijna bowiem to pierwszy węzeł łączący różne grupy naszego ludu, który często nie ma jeszcze rozbudzonego poczucia narodowości, ale żywiołowo i bardzo silnie przywiązany jest do kościoła katolickiego, który wobec protestantyzmu i prawosławia naszych wrogów jest zarazem ostoją narodowości i kolebką życia społecznego. Dopiero na tem podłożu, (na wyższym już stopniu uświadomienia) lud poza bractwami parafialnemi łączy się w zrzeszenia mające pewne cele ekonomiczne i czysto narodowe.

Podstawą finansową i oparciem tych związków jest ubezpieczenie — w stosunkach bowiem amerykańskich, gdzie zasada samopomocy jest wprowadzona w życie, wszyscy od lat najmłodszych myślą o przyszłości i płacą stosownie do zarobków policę asekuracyjną.

Jeśli dodamy przywiązanie naszego ludu do okazałych pogrzebów, nie możemy się dziwić, że nasze organizacye narodowe obrały ten sposób skupienia dokoła siebie najliczniejszych rzesz. W samej rzeczy Związek N. P., Zjednoczenie katolickie i Związek Polek, oraz pół tuzina pomniejszych, są zarazem Towarzystwami samopomocy, wypłacającemi pośmiertne członkom, stosownie do wysokości płaconych miesięcznie podatków.

*) W całej Ameryce jest około trzech milionów Polaków. (Przyp. Red.)

Poza tą stroną formalną jednak, wszystkie te Towarzystwa, które między sobą wieczny spór wiodą i różnią się odcieniami politycznemi, mają jedno zadanie wspólne, a mianowicie utrzymanie ducha narodowego wśród wychodźców przez szerzenie oświaty oraz przychodzenie z pomocą materyalną i moralną — rodakom — a przedewszystkiem członkom.

wedle Maryi Iwanowskiej.

RUCH WSZECHAMERYKAŃSKI A POLACY.

W Stanach Zjednoczonych objawia się dążność do zespolenia wszystkich republik amerykańskich w całość polityczną i ekonomiczną, w której naturalnie największa i najpotężniejsza republika — Stany Zjednoczone — grałaby pierwszą rolę co do rady i obrony, otrzymując w zamian za te usługi korzyści handlowe.

Rozpoczął się ten ruch wszechamerykański bardzo dawno, a mianowicie z chwilą, gdy prezydent Monroe zagroził całej Europie swojem orędziem przeciw zbrojnej interwencyi na korzyść Hiszpanii wobec wybijających się na wolność kolonii w Ameryce południowej. Z owego słynnego orędzia powstała tak zwana doktryna Monroego, która okazała się najzupełniej wystarczającą dla powstrzymania wszelkiego rodzaju niezdrowych apetytów.

W praktyce okazała się ona po raz pierwszy zaraz po ukończeniu amerykańskiej wojny domowej. Wystarczyło wtedy jedno słowo prezydenta Johnsona, aby wyrzucić z Meksyku Francuzów, którzy się tam na dobre usadowili i obalić niefortunnego cesarza Maksymiliana, rodzonego brata cesarza Franciszka Józefa.

W trzydzieści lat później prezydent Cleveland swem orędziem do kongresu powstrzymał Anglię od zamierzonej okupacyi części Wenezueli.

Wojna z Hiszpanią usunęła ostatecznie to państwo z terytoryum Ameryki, tak, że tylko jedna Anglia ma dziś posiadłości na lądzie amerykańskim, a i to niezbyt pewne.

W roku 1901 odbyła się w Buffalo pierwsza wystawa wszechamerykańska, na której były reprezentowane wszystkie bez wyjątku republiki obydwóch Ameryk i odbyło się na wielką skalę bratanie się dwóch części nowego świata — anglosaskiej i łacińskiej.

Utworzyła się nawet wtedy półurzędowa organizacya — Unia Wszechamerykańska (Pan-American Union), która zaczęła pracować nad zbliżeniem ku sobie obydwóch Ameryk i zadzierżgnięciem serdecznych węzłów między wszystkiemi republikami.

Rzecz to tembardziej ważna, że na Amerykę południową dla jej bogactwa z jednej strony, a słabości politycznej z drugiej, są zwrócone od dawna chciwe oczy Niemiec.

Na razie idzie tu o utworzenie i ustalenie ścisłych stosunków handlowych między Ameryką północną a południową. Handel z południem znajduje się obecnie w rękach Europy: Niemiec, Anglii i Francyi. Stany Zjednoczone zaniedbały prawie zupełnie tak piękne i obszerne pole.

Staraniem Ligi Wszechamerykańskiej odbędzie się w Waszyngtonie w ciągu tygodnia od 13—18 lutego we własnym gmachu Ligi wielka wszechamerykańska konferencya handlowa. Celem konferencyi będzie zaznajomienie się wzajemne licznych przedstawicieli handlu i przemysłu z obydwóch Ameryk.

Staraniem departamentu stanu dyplomatyczni i konsularni przedstawiciele Stanów Zjednoczonych w łacińskich republikach będą przemawiać o warunkach ekonomicznych krajów, w których rezydują; z drugiej strony posłowie i konsulowie dwudziestu republik łacińskich, reprezentowanych w Waszyngtonie, będą komunikować swoje opinie i spostrzeżenia. W konferencyi wezmą też udział najlepsi znawcy handlu eksportowego i importowego i będą przemawiać na takie tematy jak: „Kredyt“, „Marki handlowe“, „Taryfy“, „Banki“, „Ogłoszenia“, „Katalogi“, „Opłaty przewozowe“, „Środki komunikacyi“, „Prawa handlowe“ i t. d.

Konferencya będzie się zajmować wyłącznie stroną ekonomiczną kwestyi wszechamerykańskiej; wszelka polityka partyjna i międzynarodowa będzie wykluczona.

Zbliżające się otwarcie kanału panamskiego dostarczy także obszernego przedmiotu do dyskusyi. Dzięki kanałowi np. Nowy Jork będzie się mógł komunikować z Peru i Chili, a San Francisco z Brazylią i Argentyną z większą łatwością, niż dziś z Europą.

Przekopanie Panamy wywoła w całym świecie handlowym olbrzymi przewrót, nie mniejszy niż wywołało w swoim czasie przekopanie Suezu. Bardzo więc jest na czasie, aby się wszyscy Amerykanie porozumieli ze sobą w tej sprawie i uprzytomnili sobie wzajemne korzyści.

Mimo zastrzeżeń uroczystych przeciw wszelskiej polityce, konferencya ta będzie miała niemałe znaczenie polityczne. Już sam udział w niej rządu Stanów Zjednoczonych i osób zajmujących stanowiska urzędowe w łacińskich republikach wskazuje na obecność żywiołu politycznego.

Zresztą dziś stosunki ekonomiczne są tak ściśle połączone z politycznymi, że każda większa akcya na polu ekonomicznem pociąga za sobą polityczne następstwa.

Polacy, jako obywatele Stanów Zjednoczonych, mogą się cieszyć ze zbliżenia się ku sobie obydwóch Ameryk. Ze wszystkich narodowości zamieszkujących Stany Zjednoczone, Polacy obok Włochów są najbliżsi ludów łacińskich charakterem i łatwością zastosowania się do ich zwyczajów, wymagań gustów i języka. Ożywienie i rozwinięcie się na wielką skalę stosunków handlowych i politycznych między Stanami Zjednoczonymi i Ameryką południową obok ogólnych korzyści otworzy nowe a bardzo wdzięczne pole dla działalności Polaków w obydwóch połowach Nowego Świata.

Urodzona i wychowana w obydwóch Amerykach młodzież polska, tak bliska sobie pod wszystkimi względami, będzie mogła się wykierować na wielce pożytecznych pośredników między dwoma tak odrębnymi światami: amerykańskim, anglosaskim i łacińskim.

POLACY NA TUŁACZCE.

Z NOWYCH KOLONJI POLSKICH WE FRANCJI.

(Lallaing Nord).

Krajobraz flandryjski, prawie holenderski: pola warzywne, łąki, kanały — lecz na horyzoncie, obok klasycznych wiatraków, wieże kopalniane, a w sąsiedztwie rzadkie osad wieśniaczych — kolonje górnicze.

W szczerem polu dwa rzędy nowiuteńkich czworaków, każde z zaczątkami ogrodów wokoło. A na przestronnej czarnej ulicy w pośrodku jeszcze dziwniej posłyszeć szeroką gwarę wielkopolską.

Kobiety przeważnie w miejskich strojach idą po wodę lub za sprawunkami; mężczyźni oparci o sztachety palą fajkę, odpoczywają po pracy „przed węglem“, świeżo umyci i przebrani. Wśród nich kręcą się gromadki dzieci, ale nietylko tandetne ubiorki, lecz także mowa ich czysto-niemiecka — jedynie czupryna płowa, słowiańska. — Nic dziwnego, urodziły się w Westfalii.

Dziś mają w dodatku niemieckie tornistry szkolne na plecach, bo oto, pierwszy raz od swego przyjazdu do Francji, mają iść do szkoły... ale na lekcję polskiego.

Wielkie ożywienie! Chłopcy zbierają się na narożniku kolonji, gdzie ma po nich przyjść polska nauczycielka, nowoprzybyła z głębi Galicji.

Na długo jeszcze przed oznaczoną godziną nie mogą się doczekać i pędzą w kierunku szkoły; potem na widok nauczycielki wracają i próbują się formować trójkami. Naraz wśród pisków i nawoływań niemieckich rozlega się: „Hej bracia Sokoły połączmy się wraz...“ widocznie jedno co widocznie zapamiętali z świeżeń swych ojców — i mały oddział galopem przez największe błoto puszcza się ku szkole. Biedna nauczycielka z trudem za nimi podąża przez wieś. Ludność wyziera z domów, co to za hałas. Lecz oni dalej swoje: Hej bracia Sokoły... Przycichają dopiero aż w klasie, kiedy nauczycielka zaczyna pacierz polski, zapominając, że zarówno z francuskim jest on tu zakazanym.

Pacierz polski to już wszyscy chłopcy umieją. Słowem, mimo szkoły westfalskiej, nie tak im znów daleko do dzieci wrzesińskich.

Niejeden wyciąga dobrze wysłużony elementarz polski z domu, ale z czytaniem na ogół krucho, a już z pisaniem zgoła nie idzie. Za to pokazuje się, że niejeden zna śpiewy narodowe i wszyscy mu wtórują, więc dobra nasza. — Gdy który przy swem nazwisku podaje imię chrzestne po niemiecku, zaraz go starsi poprawiają. Wszystkie oczka wbite w nauczycielkę, uszka zdają się łowić z wysiłkiem dźwięki jej poprawnej wymowy.

Z tą chwilą czuć, że nauka pójdzie dalej swoim porządkiem i szkoła polska te dzieci uratuje.

Ogólne naprężenie udzieliło się też kilkorgu obecnym rodzicom, wśród których i ja słuchałem. I wszyscy żyliśmy tą chwilą zaiste jedyną w swoim rodzaju, nie mając czasu na wzruszenie i refleksje nad tem co było i będzie: — Pochłonęła nas rzeczywistość, dosyć cudowna na to. Boć przecie ta dziatwa była od urodzenia skazaną na zniemczenie we Westfalji — a tu zmienną losów koleją, a raczej igraszką dostaje się ona aż hen we Francji do szkoły polskiej, która bodaj czy ją uchroni przed zfrancuzieniem. Jedynie proces wynarodowienia może być dłuższym i mniej bolesnym dla interesowanych. Ale dla społeczeństwa tem chłodniej on stwierdza pamiętną przepowiednię Skargi...

Cała nadzieja, że rodzicom będzie trudniej się zaaklimatyzować z kolei we Francji. Zaś większa swoboda, do której tam przywykną, nie da im wrócić do Westfalji, tylko już prosto do Polski zwłaszcza, że będzie temu sprzyjała okoliczność, że we Francji górnicy zyskują prawo do renty emerytalnej już ze skończonym 55-tym rokiem życia. W tym wieku jeszcze niejeden nie zawaha się wrócić do pracy rolnej w kraju, zabierając z sobą przynajmniej najmłodsze dzieci. Starsi synowie pewno zostaną we Francji, wolą tam iść do wojska, ale córki znajdą miejsce w kraju, jako bony francuskie.

Pierwsza lekcja religji po polsku zostawiła mi jeszcze inne wrażenie. W mrocznym starym kościółku w Lallaing zebrały się wszystkie dzieci, chłopcy i dziewczęta. Naszej nauczycielce było raczej dziwnie zabierać głos w kościele, ale stało się to koniecznością we Francji, przynajmniej dla chłopców od siódmego roku życia do czasu, jak nowe prawo przekazało ich wyłącznie szkole publicznej, skąd nauka religji jest wykluczona.

Dzieci się niczemu nie dziwią, a więc i tej szkolnej nauce religji w kościele, gdzie ponadto łatwiej o powody do roztargnienia, niż w klasie polskiej ze czterema gołemi ścianami. Przytem nie czuja tej samej nowości przy pacierzu i zasadach wiary, które im już matka po polsku wpajać zaczęła.

A jednak głęboko zdumiewającem jest właśnie to, że one przyjmowały pierwszą swą polską lekcję religji na tej obczyźnie jako chleb powszedni — lubo cudem prawie doszły do tego chleba. Odpowiadały bez wahania jak tam które „poradziło“ po polsku na pytania, które im stawiała nauczycielka, chodząc między ławkami. Jej wypróbowana metoda, ilustrująca każde pojęcie krótką opowieścią, którą dziecko ma potem powtarzać, tak je wkrótce zajęła, że jedno przez drugie się wyrywało o pozwolenie, żeby odpowiedzieć i nauczycielka miała wielki kłopot, żeby kasować to niemieckie ustawiczne podnoszenie palców.

Bezpośrednim owocem tej pierwszej lekcji religji było: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“, którym dzieci odtąd pozdrawiają przechodniów, ku wielkiemu ich zdziwieniu, a pocieszе wtajemniczonego starego proboszcza z Lallaing. A wszystko to wykonują te dzieci, jak gdyby nie raz pierwszy. — Błogosławiona moc dziedziczności, która jest główną ostoją naszej rasy na obczyźnie, przynajmniej do drugiego pokolenia. — Choć na obczyźnie, pomoże ciągle napływającym falom naszego wychodźtwa zachować odrębność narodową, do czasu, aż nasz kraj sam będzie mógł wyżywić swoje dzieci i obecna gorączka emigracyjna nareszcie ustanie.

Nie rozróżniajcie między sobą, mówiąc: ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką, a ty pod Ostrołęką tylko; ja byłem żołnierzem, a ty powstańcem; ja Litwin, a ty Mazur.

Litwin i Mazur bracia są; czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu Witold? Nazwisko ich jedno jest, nazwisko Polaków.

Adam Mickiewicz.

Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w karbonę, tajemnie, i nie mówiąc, wiele złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napełni, a Pan Bóg zapisuje ile każdy złożył.

Ale jeśli chwalić się będziecie, iż tyle a tyle złożyliście, tedy wyśmieją was ludzie i poznają, żeście dawali talent wasz tylko dla chluby.

Adam Mickiewicz.

Z NASZEGO PRZEMYSŁU I BOJKOTU.

Tajemnicze cyfry. Wiadomo powszechnie, że Galicya jest doskonałym rynkiem zbytu dla przemysłu zachodnio austryackiego, zalewa nas towar niemiecki z Węgier, Śląska, Moraw, Austryi, Czech i Niemiec. Wystarczy przejść się po magazynie kolei północnej w Krakowie, a zobaczy się olbrzymie składy towarów sprowadzanych z fabryk niemieckich do Galicyi; wystarczy przypatrzyć się, ilu kupców w Krakowie opłaca cło w tutejszym Urzędzie cłowym. Społeczeństwo nasze póprostu niema wyobrażenia o tem, ile milionów rocznie płacimy za towary wrogom naszym, ani też nie było u nas wielu takich, którzyby zbadali dokładnie, cyfrowo, ile i jakie towary do nas są sprowadzane, skąd i za ile rocznie. A jeśli byli, to się dokładnie o tem nie dowiedzieli, bo cyfry te są tajemnicą. Gdybyś ty Czytelniku chciał się poinformować w Krakowie, ile np. towaru sprowadza się rocznie do Krakowa z Hamburga, Berlina, Wrocławia lub np. Budapesztu, to Ci nikt nie udzieli cyfr odnośnych. Ani w urzędzie cłowym, ani w dyrekcyi kolejowej, ani w magazynie kolejowym — to tajemnica urzędowa. Centralne władze niemieckie we Wiedniu terroryzują zależne od siebie niższe władze w Galicyi, by zamilczały i byśmy nie wiedzieli, gdzie stoimy najsłabiej ekonomicznie, skąd najwięcej towarów sprowadzamy. Cyfry te są tajemnicą. Mimo to faktem jest, że cały Kraków zalany jest towarem obcym, niemieckim, zwłaszcza żydowskie sklepy mają towary pruskie, sprzedawane jako wyrób krajowy. Oszukuje się cynicznie łatwowierną publiczność.

Z Ligi Pomocy przemysłowej. Najbliższe postoje Wystawy ruchome Ligi Pomocy przemysłowej, połączone z wykładami o przemyśle krajowym, ilustrowanymi obrazami świetlnymi, odbędą się w lutym 1911 r. w powiatach strzyżowskim i rzeszowskim, w następujących miejscowościach:

Słocina pierwszego i drugiego lutego; wiec drugiego lutego. Rzeszów trzeciego, czwartego i piątego lutego; wiec piątego lutego. Świlcza szóstego lutego; wiec szóstego lutego. Bartkowice siódmego i ósmego lutego; wiec ósmego lutego. Głogów dziewiątego i dziesiątego lutego; wiec dziesiątego lutego. Stbierna jedenastego i dwunastego lutego; wiec dwunastego lutego. Zaś wykłady z obrazami świetlnymi dnia drugiego lutego w Krasnem, piątego lutego w Przybyszówce, dwunastego lutego w Zaczerniu.

W miesiącach letnich b. r. urządza Liga Pomocy przemysłowej jarmark wyrobów krajowych na wzgórzu stryjskiem we Lwowie.

Jarmark tegoroczny będzie dawał ile możności pełny obraz produkcyi krajowej w najrozmaitszych jej gałęziach i otworzy nowe drogi zbytu dla niej; będzie połączony z tanią wystawą przemysłu większego; będzie obejmował w swym programie Zjazdy przemysłowe i kupieckie w kilku najważniejszych gałęziach produkcyi, tudzież zaczątek „Kontraktów" kupieckich, mających zastąpić nam zagraniczne „Messy" będzie połączony z urządzeniem szeregu zabaw ludowych, teatrów, pouczających widowisk, zgromadzeń, odczytów i t. p.

Ważna gałąź produkcyi krajowej mianowicie fabrykacya mydła i świec, dzięki poparciu Sejmu, weszła w kraju w stadyum szybszego rozwoju.

Chcąc produkcyi mydła i świec w kraju dać silniejszy rozpęd, udzielono już istniejącej w Krakowie fabryce mydła i świec C. Śmiechowskiego, znaczniejszej nizkoprocentowej pożyczki i w ten sposób umożliwiono znaczne rozszerzenie zakresu produkcyi wspomnianej fabryce.

Ze objaw ten troski o rozwój przemysłu krajowego ze strony sejmowej Komisyi przemysłowej, jest objawem zasługującym na wielkie uznanie to najwymowniej świadczą cyfry: ile kraj dotychczas stracił z powodu braku odpowiedniej fabryki mydła i świec. Biorąc za podstawę obliczenia minimum zapotrzebowania w kraju, np. zwykłego mydła do domowego użytku, stwierdzamy, że przyjąwszy 4 kilogramy zwykłego mydła rocznie na jednego mieszkańca kraju, to na 8 milionów mieszkańców przypada rocznie 32 miliony kilogramów mydła, co przedstawia wartość 25 milionów koron. Ponieważ Galicya dotychczas produkuje mydła około 10 milionów kilogramów rocznie, a więc 8 milionów koron wartości, przeto zmuszony jest nasz kraj sprowadzać od obcych producentów 22 miliony kilogramów mydła rocznie, za które płaci 17 milionów koron!

Za świece płacimy obcym producentom około 40 milionów koron rocznie! Łatwo więc zrozumieć, ile kraj traci z braku własnej tego rodzaju produkcyi i jak olbrzymie sumy napływają do kieszeni obcych producentów.

Browar Tenczyński. Browar nasz wybudowany został w r. 1857 przez Hr. Adama Potockiego właściciela Hrabstwa Tenczyńskiego i należał podówczas do pierwszych w kraju, a marka piwa: „Porter Tenczyński" słynęła na całą Galicyę. Następnie przechodził różne koleje, był w ręku Banku włościańskiego, Banku galicyjskiego, Radziszewskiego, Leszka Prus Wiśniowskiego, obecnie Towarzystwa akcyjnego pod nazwą „Browar akcyjny w Tenczynku". Co się tyczy akcyi to największa ich część spoczywa w rękach Hr. Władysława Zamoyskiego, właściciela Zakopanego, słynnego patryoty polskiego.

Ad 1. Stopniowy rozwój. Browar w dawniejszych latach, jak wyżej wspomniano, należał do pierwszych w kraju o produkcyi 55 tysięcy hektolitrów, następnie przez złą gospodarkę podupadł. Od roku 1903/4 od czasu objęcia przez Towarzystwo akcyjne, produkcya się zwiększa i tak w roku 1903/4 — 18.900 hekt., 1904/5 — 21.300 hekt., 1905/6 — 24.500 hekt., 1906/7 — 26.500 hekt., 1907/8 — 28.300 hekt., 1908/9 — 27.300, a w ubiegłej kampanii t. j. od 1 września 1909, do 31 sierpnia 1910 osiągnął cyfrę sprzedaży 31 tysięcy hektolitrów, a cyfrę produkcyi 33 tysięcy hektolitrów.

Z powyższego wynika, iż browar stale się podnosi, na co wpływa też większe uświadomienie ludu, który obecnie więcej konsumuje piwa niż wódki, przez co konsumpcya piwa z każdym rokiem wzrasta.

Ad 2. Tereny zbytu. Browar przedewszystkiem posiada dwie własne reprezentacye:

1) Kraków, Mostowa 12, którą prowadzi znany przemysłowiec krakowski P. Antoni Tylko.

2) Lwów, Pasaż Hausmana. Następnie tereny zbytu posiada browar: cały okręg Krzeszowice, Trzebinia wraz ze stacyą kolejową, Chrzanów, Jaworzno, Szczakowa, Oświęcim wraz ze stacyą kolejową, cały okręg Wadowice, Spytkowice, Wieliczka, Zakopane, Nowy Targ, Krynica. Te są większe tereny zbytu nie licząc mniejszych.

Poza granice Galicyi browar nie wysyła. Obecnie po zniesieniu prawa propinacyi okręg zbytu stara się możliwie najdalej rozszerzyć.

Co do produkcyi oraz zbytu piwa to wyrabia browar następujące piwa: 10° Leżak, 11° Tęcza, 12° Marcowe a la Pilzner, 14° Bawar a la Spatenbräu, 18° Porter.

Ad 3. Browar jest poruszany maszyną parową o sile 50 koni, która to maszyna porusza całe urządzenie browaru we wszystkich jej działach. Maszyna fig. 1. wybudowaną została przez firmę krajową L. Zieleniewski & Ska, Kraków.

Ponieważ nie posiadamy wszystkich fotografii, opisujemy przeto w całości browar.

Maszyna parowa wraz z dwoma kotłami parowymi, oraz urządzeniem warsztatu ślusarskiego stanowi jeden budynek t. zw. hala maszyn.

Drugi budynek jest warzelnia, z kotłem zaciernym oraz kadzią zacierną. Piwo w kotle gotuje się parą.

Następnie jest słodownia, z magazynami na jęczmień, słód, oraz odpadki t. j. młóto suche kiełki.

Słodownia fig. II. a) b) na której można przesłodować około 150 wagonów a 10.000 kg. = 1,500.000 kg. jęczmienia rocznie (obecnie przerabiamy 75 wagonów na własną tylko potrzebę). Jęczmień do słodowania sprowadzamy z Moraw t. zw. „Hanna" jęczmień, pierwszy jęczmień browarniany, następnie węgierski, oraz krajowy. Ten ostatni z powodu zbyt grubej łupy nie nadaje się do wyrobu lepszych piw.

Słodownia nasza jest urządzona wzorowo i jest pierwszą w kraju. Nad nią, która jest sklepiona jak widać z fotografii, są piętra, aż do 5-ciu, na których znajdują się magazyny jęczmienia, oraz gotowego słodu fig. III. i IV.

Następnie znajduje się bednarnia urządzona maszynowo, gdzie wyrabiamy wszystkie beczki do eksportu służące i tak 1 hl., $^1/_2$ hl., $^1/_4$ hl., $^1/_8$ hl.

Budynek t. zw. umywalnia beczek fig. V. — na prawo I. tejże fotografii widzimy starszego bednarza, który puszcza w ruch prasę hydrauliczną, która nabija obręcze na beczki. Prasa ta działa z siłą 25 atmosfer ciśnienia. Beczkę taką po naciągnięciu obręczy przenosi robotnik do świdra (fot. na prawo 2), który wyciąga szpunt z beczki, po wyciągnięciu szpunta beczkę po drążkach posuwa się pod szczotki, które obmywają ją ze wszech stron, następnie przemywa się zimną, ciepłą i zimną wodą, przez t. zw. aparaty „Ausspritzapparat".

Beczka już należycie umyta jeśli jest niedostatecznie wśrodku wysmoloną idzie do smolarni fig. 6 gdzie znajdują się aparaty do smolenia małych beczek na prawo figury i dużych beczek, w których przechowuje się piwo na lewo figury.

Wszystkie te urządzenia są urządzone maszynowo, wzorowo z wielkim nakładem pieniędzy. Piwo wygotowane na warzelni idzie na t. zw. chłodniki, gdzie się chłodzi, następnie spuszcza się do piwnic fermentacyjnych fig. 7, gdzie po zadaniu drożdży piwo ulega fermentacyi, która trwa przez kilka dni 8—10 dni, a nawet przy piwach ciężkich 2—2$^1/_2$ tygodni.

Fermentacya odbywać się musi na zimno, aby drożdże mogły należycie działać, następnie, aby kwas węglowy się wydobył, który piwo konserwuje i aby piwo było wytrzymałe i miało dobry smak, dlatego też przy fermentacyi do każdej kadzi z piwem daje się pływaki z lodem Ogólne spotrzebowanie nasze lodu rocznie wynosi około 7000 m³.

Po pierwszej fermentacyi piwo przechodzi do dużych kuf, w piwnicach składowych się znajdujących gdzie ulega t. zw. pofermentacyi. Pofermentacya oraz tworzenie się kwasu węglowego trwa 1$^1/_2$—3, a nawet 5 miesięcy zależnie od gatunku piwa. Zależnie od samej pofermentacyi rozróżniamy piwa młode t. zw. 2, 3, 4, 5 tygodniowe, starsze 1$^1/_2$—2 miesięczne, stare od 2, aż do 6 miesięcy.

Piwa już uległe pofermentacyi ściąga się następnie do mniejszych beczek, a następnie puszcza w świat.

Ad 4. Co do zatrudnienia robotników, to zatrudniamy samą ludność miejscową, Polaków, około 50—60 ludzi, następnie jest dział techniczny, jak dyrektor techniczny, piwowar, słodownik, piwniczny, flaszownik, warzelnik, oraz pomocnik w piwnicy fermentacyjnej. Oprócz tego znajduje się kancelarya, w której pracują buchalter, pomocnik, oraz kasyer.

Fabryka powozów „Władysław Siwiński" w Stanisławowie.

Założenie fabryki przypada na rok 1888.

Początkowo słaby ruch, wzmaga się stopniowo a w roku 1903 otrzymawszy subwencyę z Wydziału krajowego w wysokości 20.000 koron rozszerzyłem znacznie wszystkie warstaty tj. kołodziejnie, kuźnie, lakiernię i tapicernię.

Zbyt produkcyi (obecnie) około 140 sztuk rocznie, tj. powozów, fajtoników, wózków, wozów ciężkich i sań; do tego dodać muszę, iż od lat dwóch wykonuję w mojej fabryce narty i saneczki sportowe, których sprzedałem dla Towarzystwa „Sokół" i gimnazyów przeszło 100 sztuk.

W roku 1905 założyłem filię w Borysławiu.

Maszyn ręcznych posiadam 8 (ośm).

Zatrudniam obecnie 34 (trzydziestu czterech) robotników 30 Polaków a 4 Rusinów.

Posiadam nagrody z wystaw krajowych, a to:

1) jeden medal złoty z wystawy w Samborze w roku 1904.

2) jeden medal srebrny z wystawy w Brzeżanach w roku 1903.

3) jeden medal brązowy z wystawy w Buczaczu w roku 1905.

Fabryka kawy „Antoni Wolny" w Stanisławowie.

Fabryka ta powstała w roku 1902 przy bardzo małym kapitaliku i żmudnej pracy. W przeciągu lat 8-miu ilość zbytu produktu przedstawia się następująco:

W roku	1902	od	300— 400	kg.
„ „	1903	„	1.000— 2.000	„
„ „	1904	„	2.000— 3.000	„
„ „	1905	„	3.000— 3.500	„
„ „	1906	„	3.500— 4.000	„
„ „	1907	„	4.000— 6.000	„
„ „	1908	„	6.000— 8.000	„
„ „	1909	„	8.000—10.000	„
„ „	1910	„	10.000—12.000	„

Fabryka zatrudnia obecnie 40 ludzi w $^4/_5$ częściach narodowości polskiej i posiada: motor benzynowy, 2 piece do prażenia fig, żyta i żołędzi, 2 maszyny do cięcia papieru do wyrobu woreczków, 1 maszynę do robienia pudełek i 3 młynki do mielenia prażonego żyta, fig, i żołędzi.

Oprócz ludzi zajętych we fabryce jest 5 agentów, którzy jeżdżą od miasta do miasta i zajmują się reklamą naszego artykułu rozdając próbki naszej kawy między ludzi i pouczając o jej przyrządzaniu.

Zresztą załączamy prospekt, z którego mogą dowiedzieć się panowie prelegenci o jakości i wogóle dobroci naszej kawy. Rozchodzi się ona nie tylko po Galicyi, lecz także i na Szląsk, Bukowinę, Morawy, Czechy, Ks. Poznańskie, Królestwo Polskie i t. d.

Oprócz sklepów kupują naszą kawę wszystkie galicyjskie klasztory, Zakony i Ochronki; prawie wszystkie bursy i internaty, Zakłady, Przytuliska i Szpitale.

Firma A. H. Szajna w Jaśle prosi nas o interwencyę w sprawie dekoracyi naszych kościołów. Mając obowiązek strzedz dobra producentów przemysłu krajowego, podajemy Przew. Duch. miejscowości, gdzie firma ta dostarczyła prac rzeźbiarskich (figur, ołtarzy konfesyonałów, ambon itp.)

Markowa ad Łańcut, Bobrka ad Krosno, Kossocic

e

pod Krakowem, Ustrzyki, Borysław, Tarnów, Długie ad Krosno, Trzciana ad Rzeszów, Strachów ad Sanok, Grybów i wiele innych.

Wyroby krajowe, uznane już ze swej piękności, stanowczo powinny zastąpić sprowadzane dotychczas skulptury z Tyrolu.

Ostrzegamy przed zakupywaniem maszyn do pisania „Continental“. Prospekty rozsyła lwowska firma „Józef Münz“. Maszyny „Continental“ są wyrobem pruskim, bynajmniej nie lepszym od podobnych angielskich. Maszyny „Continental“ wyrabia firma „Wanderer“, Chemnitz-Schonau. Bynajmniej nie dziwimy się p. Münzowi, że pragnie przez zastępstwo zarobić coś, to jest zupełnie naturalne, ubolewamy tylko, że mimo najlepszych chęci nie możemy mu w tym wypadku pomódz. A przecież mamy tyle innych działów handlu niewykorzystanych, z których kraj nasz mógłby odnieść pożytek, dlaczegoż właśnie drażnić nas pruskim „Continentalem“?

KRONIKA.

Kalendarzyk narodowy.

Luty.

1. Śmierć Augusta II. 1733 r.
2. Posłowie czescy zapraszają na tron Władysława Jagiellę 1421 r.
3. Protest przeciw wkroczeniu Prusaków do Polski 1793 r
4. Leszek Czarny zwycięża Lwa, księcia ruskiego pod Goślicami 1280 r.
5. Wjazd Władysława IV. na koronacyę do Krakowa 1633 r.
6. Polacy ustępują z pod Pskowa 1582 r.
7. Władysław IV. przysięga na *pacta conventa* 1633 r
8. Stefan Batory przysięga na *pacta conventa* 1576 r
9. Ślub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Austryaczką 1454 r.
10. Pożar Częstochowy 1564 r.
11. Wjazd Stefana Batorego do Grodna w r. 1579 r.
12. Śmierć Stanisława Poniatowskiego 1798 r.
13. Zdobycie Parnawy przez Karola Chodkiewicza 1609 r.
14. Chrzest Władysława Jagiełły w Krakowie w r. 1386 r.
15. Wojna domowa o wybór króla 1383 r
16. Koronacya Władysława IV. w Krakowie 1633 r.
17. Złączenie i przysięga Litwy 1386 r
18. Bitwa z Moskalami pod Opickuciewem 1831 r.
19. Bitwy z Moskwą pod Wawrem i Ryczywołem 1831 r.
20. Zrównanie w przywilejach szlachty litewskiej z koronną 1387 r.
21. Koronacya Zygmunta Augusta 1530 r.
22. Rokosz Zebrzydowskiego 1607 r.
23. Śmierć Stanisława Leszczyńskiego 1766 r.
24. Zdobycie Dorpatu 1582 r.
25. Bitwa pod Grochowem 1831 r.
26. Obiór Jadwigi królową polską 1383 r.
27. Zwycięstwo Władysława Łokietka nad Konradem 1290 r.
28. Trzęsienie ziemi w Polsce 1258 r.

Rachunki pocztowe „Straży Polskiej“ podpisywać mogą imieniem Towarzystwa następujący członkowie Zarządu Głównego: Klaudyusz Dębicki, Dr. Kazimierz Lubecki, Kazimierz Krzyżanowski, Eugeniusz Kalinowski i Dr. Tadeusz Grabowski.

„Pląsy“, które urządza Akademickie Koło „Straży Polskiej“, odbędą się w salach Hotelu Saskiego dnia 9 lutego b. r., przy współudziale członków „Straży Polskiej“ i licznie zaproszonych gości. Komitet bardzo gorliwie krząta się około urządzenia zabawy i spodziewa się, że uda się ona ku zupełnemu zadowoleniu obecnych. Karnety ręcznie malowane przez kilku p. p. Słuchaczy Akad. Sztuk pięknych, oraz odznaki kotyljonowe przygotowane chętnemi rączkami Pań, pozostaną miłą pamiątką i jednem z najpiękniejszych wspomnień długiego w bieżącym roku karnawału.

Jeżeli się zważy, że pod pozorem wzniosłych celów częstokroć urządzane są zabawy, których rezultat finansowy i jej przeznaczenie pozostaje dla wszystkich tajemnicą, musimy tembardziej zaznaczyć i podnieść piękny i konkretny cel jaki stawia Akad. Koło „Straży Polskiej“ dochodowi uzyskanemu z urządzanych przez się „pląsów“. Zaproszenia, bardzo oryginalne, w stylu rejowskim, które wzbudziły szczere i bardzo przychylne zajęcie się wśród zaproszonych osób, wyrażają ten cel w następujących słowach: „... cały dochód przeznaczon będzie na walkę z onym pruskim przemysłem, co *patriam nostram* zalewa. Komitet spodziewa się, że nikt z zaproszonych gości nie ominie tej sposobności, aby przy miłem nie zapomnieć i o pożytecznem, „jako że te pląsy ku większemu prusactwa poniżeniu urządzić się mają“.

Sądzimy więc, że zabawa uda się finansowo z pewnością, a w ten sposób Akad. Koło zasili szczupłe swoje fundusze, które poświęca pracy i agitacyi bojkotowej, coraz realniejsze przynoszącej korzyści. I obecnie jak widzimy w niniejszym numerze, Akad. Koło „Straży Polskiej“, które w ostatnich czasach wogóle energiczniej do pracy, celowi Towarzystwa odpowiadającej, się zabrało, podejmuje nowy trud, oby z jak największą korzyścią. Godność gospodyń raczyły przyjąć następujące Panie: Bartoszewiczowa Kazimierzowa, De Beaupre Antoniowa, Bilińska Maryanowa, Bodnarowa Stanisławowa, Bogdanikowa Józefowa, Bogucka Marta, Brunakowa Alojza, Dawidowa Marya, Dawidowska Andrzejowa, Dębicka Klaudyuszowa. Doboszyńska Adamowa, Emilewiczowa Józefowa, Fierichowa Ksawerowa, Godkowa Aleksandrowa, Górska Karolowa, Grabowska Tadeuszowa, Gutwińska Romanowa, Jaszczurowska Tadeuszowa, Jaworska Władysławowa, Korczyńska Emilia, Lambertowa Emilia, Łuczkowa Bronisława, Magnuska Władysławowa, Maryewska Franciszkowa, Menhardowa Maciejowa, Mossoczy'owa Władysławowa, Noskowska Witoldowa, Piasecka Adamowa, Satalecka Wincentowa, Sędzimirowa Mieczysławowa, Sołtysikowa Tomaszowa, Szarska Henrykowa, Turetschkowa Fryderykowa, Wicherkiewiczowa Bolesławowa.

Po zaproszenia, bilety i wszelkie informacye należy się zwracać do Akad. Koła „Straży Polskiej“, ul. Floryańska L. 1, I. p. (godziny dyżurowe od 5—6 wieczorem codziennie prócz świąt).

Na „Opłatku“ urządzonym przez IX. Koło T. S. L. imienia Królowej Jadwigi, na zaproszenie wystosowane do Zarządu Głównego „Straży Polskiej“ reprezentował nasze Towarzystwo wiceprezes Dr. Lubecki. W przemówieniu, wypowiedzianem w imieniu Straży, wyraził serdeczne życzenia dla IX. Koła, które jest ozdobą T. S. L. i wzorem rzadkiej podniosłości i zbożności. Największa część zasług płynie z pracy Prezydentki Koła, p. Jadwigi Strokowej z Łobzowa, znanej ze szlachetnej i najobfitszej w kraju działalności pisarskiej, zawsze w duchu patryotycznym i religijnym. Na „Opłatku“ obecni byli z Zarządu Straży pp. B. Rozmarynowicz i A. Stróżyński.

Dom ludowy we Lwowie. W otwarciu „Katol. Domu Lud.“ we Lwowie wzięli udział delegaci „Straży Polskiej“ pp. Antoni Stróżyński i Trzetrzewiński, specyalnie wysłani z Krakowa na tę piękną uroczystość.

Pan Stróżyński przemawiając życzył serdecznie nowopowstałej instytucyi, aby działalność jej wydała sowite żniwo i znalazła również wielu szlachetnych pomocników i naśladowców w naszem społeczeństwie, zwłaszcza, że powstanie takiej instytucyi, to widoczny dowód szczerej i narodowej tężyzny.

Piękne nalepki „Straży Polskiej“ są do nabycia. Cena jednej 2 grosze.

ODEZWA.

POZNAJ POLSKĘ!

Poznać kraj własny jest obowiązkiem, który nakazuje nam nasza miłość dla niego. Niestety, nie zawsze hołdujemy tej zasadzie i stąd właśnie pochodzi u nas ten smutny objaw zupełnej niemal nieznajomości własnych spraw. Szczególniej jednakże młodzież powinna się starać zapoznać dokładniej ze stanem naszej Ojczyzny, a możeby w niej to poznanie wyrobiło charakter dający się spodziewać po jej pracy jakichś większych w przyszłości narodowych zdobyczy. Wakacje. te miesiące, które są zwyczajnie poświęcone odpoczynkowi po pracy całorocznej, to jest są niemal zawsze wolne od zajęć, powinniśmy poświęcić zaznajamianiu się z ziemią polską w szczegółach i całości. Jest to jednak zadanie trudne, zadanie, które byliby w stanie spełnić tylko ludzie bogatsi, mogący poświęcić dla takiej wędrówki po kraju, bo w ten tylko sposób mozna kraj poznać, pewną większą sumę pieniędzy.

Tutaj właśnie powinno z pomocą przyjść społeczeństwo całe, ci, którzy w podobnem zwiedzaniu kraju udziału bezpośredniego brać nie mogą. Nie żądamy jednakże składek, nie pieniężna ma to być pomoc. Idąc za przykładem młodzieży słowieńskiej, akademickie koło „Straży Polskiej“ zawiązuje organizację, której właśnie stawia cel powyżej oznaczony, to jest osobiste zapoznawanie się z krajem polskim.

I właśnie tutaj będzie nam potrzeba pomocy całego społeczeństwa, wszystkich warstw, całego kraju, z miast, miasteczek, dworów i wsi, a polegać ona będzie na tem, że dobrej woli ludzie zgłoszą się do akademickiego koła „Straży Polskiej“ ze zobowiązaniem, iż w czasie wakacji (lipiec — wrzesień) przyjmą u siebie bezpłatnie na nocleg lub wikt albo razem, jednego lub kilku podróżujących młodzieńców, na jeden lub parę dni w ciągu dwóch tygodni. Akademickie koło „Straży Polskiej“ wyda odpowiednie książeczki, w których będzie powiatami i miejscowościami pomieszczony spis zgłaszających powyższe zobowiązania. Młodzieniec mając podobną legitymację będzie mógł w ciągu wakacji przy bardzo niewielkich kosztach zwiedzić parę powiatów kraju, a po kilku wakacjach zapoznać się z całym krajem. Korzyść z tego zbliżenia się mieszkańca tej ziemi do niej samej i do innych współmieszkańców ogromna, trzeba tylko dobrej woli społeczeństwa, aby ważność takiej organizacji zrozumiało i ją samą poparło przez jak najliczniejsze nadsyłanie projektowanych przez nas zobowiązań.

Nie wątpimy, że patryotyczne nasze społeczeństwo z najszczerszą i gorącą chęcią poprze nasze zamiary, jeśli się zważy i to, że w ten sposób, wielu, którzy dotychczas odpoczynku nie mogli znaleźć, będzie mogło rzeczywiście odpocząć po pracy, a wszyscy przez poznanie kraju tem goręcej a czynniej go ukochać.

Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: akademickie koło „Straży Polskiej“, Kraków, ul. Floryańska l. 1 piętro I. Tam również należy się zgłaszać po wszelkie informacje, których jak najchętniej i z wdzięcznością za zajęcie się naszą odezwą udzielimy.

Za Zarząd akademickiego koła „Straży Polskiej“.

Tadeusz Saloni, sekretarz. *Bolesław Rozmarynowicz*, prezes.

Odezwa Polskiej Ligi Narodowej.

I. Myśl przewodnia P. L. N.

Łączenie, organizowanie i używanie sił umysłowych, moralnych i ekonomicznych narodu polskiego do podniesienia jego żywotności, dzielności, odporności, jego kultury i dobrobytu drogą systematycznej pracy zbiorowej i wykonawczej.

II. Zarys programu.

Nader obszerny zakres działalności Towarzystwa obejmuje najważniejsze działy życia kulturalnego i ekonomicznego naszego narodu, stanowi jakby syntezę ostateczną tego, co się na tem polu robi albo robić powinno. Zadaniem Towarzystwa jest wprowadzenie we wszystkie działy życia narodowego myśli przewodniej jasnej i krytycznej, ducha inicyatywy i energii, wytrwałości, metody rozumnej i ładu, zdolności do czynu połączonej z zastosowaniem odpowiednich środków materyalnych.

Czynności Towarzystwa podzielić można na kilka działów głównych, do których należą: dział inicyatywy, wpływu moralnego i wychowawczego, wpływu na opinię publiczną, dział organizacyi, dyplomacyi, życia ekonomicznego, obrony prawnej i dział pouczania (informacyi).

Każdy z nich obejmuje znowu szereg czynności szczegółowych, których załatwianie powierzonem być może albo organom Związku, albo też oddzielnym, po części istniejącym już towarzystwom.

a) Dział inicjatywy obejmuje wszystkie ważniejsze objawy życia narodowego, wchodzące w zakres działania Towarzystwa, z wyłączeniem spraw politycznych: podnietę do zwiększenia ruchliwości, zapobiegliwości i odporności Polaków, powoływanie komitetów obywatelskich do spełniania ważniejszych żądań, prace przygotowawcze do tworzenia użytecznych towarzystw, zakładów i przedsiębiorstw.

b) Wywieranie wpływu moralnego, kształcącego i wychowawczego na całe społeczeństwo, szczególniej w kierunkach dotąd zaniedbanych, jak podniesienie siły woli, energii i wytrwałości, przedsiębiorczości i twórczości na każdem polu, zdatności praktycznej do danych warunków życiowych, kształcenie samodzielności i dzielności, zwalczanie wad narodowych, wreszcie doskonalenie naszego języka.

c) Wpływanie na opinię publiczną przez nieustanne badanie głównych objawów i zmian życia spółczesnego, wyjaśnianie ich przyczyn, wydawanie odezw, poleceń, dzieł i czasopism, odbywanie zebrań, odczytów, dyskusji, urządzanie uroczystości narodowych, agitację wszechstronną, w celu podniesienia ducha, odporności i kultury narodu

d) Organizacja. Tu należy troska o prawidłowy ustrój narodu, tworzenie Kół miejscowych Ligi, łączenie pokrewnych kół i towarzystw w Związki, zakładanie domów polskich, zastępstw kulturalnych i ekonomicznych polskich za granicą, biur prasowych i t. p.

e) Dział dyplomacyi dotyczy pracy około łączenia i jednania ze sobą różnych stanów, zawodów i grup, utrzymywanie stałych stosunków z innymi narodami kulturalnymi, urządzanie międzynarodowych odwiedzin i narad.

f) Dział ekonomiczny obejmuje doniosłe sprawy zbierania podatku narodowego i zapisów na cele ogólne, nabywania i działkowania gruntów, popiera-

nia racyonalnego osadnictwa polskiego, wszechstronnego podniesienia miast naszych, zachowania i wzmacniania polskiej cechy miast i wsi, opracowywania wzorowych projektów osad i mieszkań, popierania polskiego rolnictwa, handlu, przemysłu i rękodzieła: tworzenie burs rękodzielniczych i t. p.

g) Obrona prawna dotyczy narodowego stanu posiadania w dziedzinie kulturalnej i ekonomicznej, opracowywania wniosków, przepisów i praw w całym zakresie działania Towarzystwa.

h) Pouczanie. Zbieranie i porządkowanie faktów, dowodów lub innych szczegółów dotyczących naszych spraw, utrzymywanie biur informacyjnych i czasopism w celu pouczania świata o naszych pracach i dążeniach: prowadzenie statystyki i historji bieżącej całego narodu.

III. Streszczenie ustawy „Polskiej Ligi Narodowej".

Polska Liga Narodowa jest zjednoczeniem Polek i Polaków bez różnicy wyznania i przekonań politycznych do wspólnej pracy nad utrzymaniem i rozwojem kultury narodowej i bytu ekonomicznego ludności polskiej w obrębie Galicyi.

Ten cel zamierza Towarzystwo osiągnąć przez:

a) uświadamianie społeczeństwa polskiego co do jego obowiązków narodowych i pilnowanie, aby je członkowie gorliwie wypełniali;

b) urządzanie zebrań publicznych, wykładów i odczytów:

c) popieranie usiłowań, zmierzających do zaspokojenia potrzeb religijnych ludności polskiej;

d) popieranie polskich burs i ochronek;

e) popieranie działalności polskich Towarzystw szkół i czytelń ludowych;

f) wspieranie perjodycznych pism dla ludu i wydawnictw popularnych, lub wydawanie ich we własnym zarządzie;

g) inicjowanie i popieranie kształcących wycieczek do godnych zwiedzenia miejsc na ziemiach polskich;

h) zakładanie domów polskich w celu skupienia życia umysłowego i towarzyskiego ludności polskiej;

i) popieranie działalności polskich Towarzystw kredytowych, agrarnych, wytwórczych i handlowych;

j) organizowanie biur informacyjnych w zakresie życia umysłowego i ekonomicznego Polaków;

k) organizowanie biur bezpłatnej porady i ochrony prawnej dla Polaków:

l) zajmowanie się obchodami narodowymi:

m) zwoływanie wieców dotyczących oświaty, kultury i spraw ekonomicznych:

n) organizowanie kół miejscowych Towarzystwa;

o) utrzymywanie łączności między towarzystwami polskiemi.

Towarzystwo ma swą siedzibę we Lwowie, a członkiem jego może być każdy Polak i Polka, osoba prawna, i instytucja polska.

Wkładka członków założycieli wynosi jednorazowo 500 K, członków wspierających 60 K rocznie, członków zaś czynnych rocznie najmniej 2 K. (§ 7).

Pożądanem jest, by roczna wkładka, stanowiąca dobrowolny podatek narodowy, wynosiła $^1/_{500}$ część dochodu rocznego (2 korony od 1000 K) i ażeby każdy członek rodziny do niego się przyczyniał. (Uchwała I. Walnego Zgromadzenia).

Jeżeli w pewnej miejscowości jest co najmniej 30 członków Towarzystwa, to mogą zawiązać „Koło miejscowe", za zezwoleniem Zarządu głównego.

Koła miejscowe jako organa Ligi wspierają Zarząd główny Towarzystwa w urzeczywistnieniu dążeń Towarzystwa.

Koła wybierają Zarządy miejscowe z 3 — 5 osób i delegatów na „Wiec delegatów", który się odbywa w maju każdego roku we Lwowie.

Zarząd miejscowy stara się o jednanie członków, wnosi ich przyjęcie lub wykluczenie, odbiera wkładki, zbiera fundusze, a cały dochód odsyła co miesiąca Zarządowi głównemu, który kwartalnie z góry przesyła Kołom fundusze na ich wydatki.

Wiec delegatów wybiera centralne władze Towarzystwa a to:

1. Zarząd główny:
2. Wydział naczelny.

Zarząd główny składa się z 12 członków, z których co roku czterech ustępuje.

Wydział naczelny składa się z 30 członków, z których co roku trzecia część ustępuje.

Zarząd główny kieruje sprawami Towarzystwa, kontroluje czynności Kół miejscowych, uchwala regulaminy, mianuje mężów zaufania, tworzy dla pewnych spraw osobne komisje.

Naczelny Wydział kontroluje Zarząd główny, udziela mu wskazówek i czuwa nad działalnością Towarzystwa.

Tak Towarzystwo, jak i wszystkie Koła reprezentują na zewnątrz prezes i sekretarz Zarządu.

IV.

P. L. N. jest **„Związkiem Polskim"**, niezawisłym od stronnictw politycznych, stanowych lub wyznaniowych, dążącym do budzenia i utrzymywania świadomości narodowej, poczucia łączności i wspólności interesów wszystkich rodaków, Towarzystw i organizacji polskich, do wszechstronnego podniesienia dzielności, dobrobytu i prawdziwej kultury Narodu, zbierającym środki pieniężne na cele ogólno narodowe i spełniającym odpowiednio do sił i poparcia najważniejsze zadania programem swym określone.

Towarzystwo to działa w porozumieniu ze „Strażą Polską" w Krakowie i dlatego ogranicza swe działanie do Lwowa i Okręgu wschodniego naszego kraju

Rodacy, nie zapominajcie o tem, że w narodzie tak zagrożonym jak nasz, każda jednostka chętna do działania, każdy grosz na cele obrony naszego bytu poświęcony, ma swe znaczenie, pamiętajcie, że obojętność i ociąganie się szkodzi sprawie narodowej i zraża inne jednostki, chętne i zdatne do pracy — więc, nie czekając na wielkie, porywające czyny, wstępujcie wszyscy w nasze szeregi jako członkowie czynni, spełniając jako pierwszy swój obowiązek złożenie podatku narodowego na rzecz P. L. N., który dobrowolnie, odpowiednio do swego dochodu rocznego ustanowicie.

Roczny podatek narodowy na rzecz P. L. N. wynosić powinien około $^1/_{500}$ części dochodu, czyli 2 kor. od 1000 kor. Najniższa wkładka roczna 2 korony. Członkowie płacący 6 lub więcej koron otrzymają organ Towarzystwa *Straż Polską* bezpłatnie.

— Pocztowy rach. czekowy l. 114.853.

PLACÓWKI.

Na Śląsku austryackim we Frysztacie znajdą zajęcie: lekarz, fryzyer, zegarmistrz, fotograf, rzeźnik, kapelusznik. Również można tam założyć handel delikatesów, skład żelaza, skład materyałów budowlanych, skład obuwia i skóry. Potrzebni są szczególnie fachowcy choćby z małym kapitałem.

W Skoczowie (Śląsk austryacki) potrzeba lekarza Polaka.

Bliższych informacyi udzieli Zarząd główny „Straży Polskiej", Kraków, ul. Floryańska 1. (ustnie od 3—7 wieczorem).

KĄCIK JĘZYKOWY.

Z GWARY GÓRALSKIEJ.

G. Smólski poruszył bardzo ważną sprawę, wskazując na całą masę jędrnych, dobitnych, świetnie określających i przebogatych w odcienie — wyrazów podhalańskich z dziedziny meteorologii i wyrazownictwa określającego stany przyrody martwej i żywej, naszych wspaniałych Tatr, rzeczywiście godnych takiego narzecza, jakiem jest góralskie, tak bogatego, iż mogłoby być podłożem wspaniałego języka. Naprzykład skałę, wystającą na dnie potoku w ogólnej polszczyźnie oddajemy aż pięcioma wyrazami, góral zaś tatrzański wypowiada to pojęcie — mocą jednego wyrazu — mówi on — jaz; dalej, porozrzucane głazy, różnej wielkości, leżące jedne na drugich, świetnie określa on wyrazem: rum lub rumowisko, takiż rum zarosły zwą już — rypą, wodospad — siklawą, mały wodospad, który my z obca zwiemy kaskadą, oni mianują burtnicą, pole, po raz pierwszy uprawione po wykarczowaniu lasu zwą — nowcią, obcy wyraz ławinę, określają dosadnie — obwałem, torf — borem, mały dół w potoku ploskiem, plosem zaś jezioro lub głębokie miejsce rzeki, gdzie jest dziura wybita przez wodę; wązkie koryto na zboczu góry lub między górami ze spływającym potokiem lub bez niego nazywają — żlebem lub żlebkiem, żlebina zaś wklęsłość na wierzchu góry. Niektóre wyrazy góralskie, jak: przełęcz, żleb, siklawa, piarg, limba, pyrć, hala, ciupaga, gazda, krzesanica, wirch, grań, połonina (równina), watra (chata), weszły już w skład ogólno polskiego języka piśmienniczego, lecz to wszystko jest tylko okruszyną w porównaniu z ogromem całego bogactwa. Oto, gdy deszcz pada drobno, a słotno, góral mówi, iż „ciabrzy", gdy prószy, to „pyrści", gdy pyrści w towarzystwie mgły, to „pluci", „durcy", gdy pada ulewnie, „paproci", padając silniej, a przytem słotno, „siapi", gdy kropi przy mgle: takich odróżnień i niezwykłych cieniowań bez końca. Jak Tatry wysokoskalne pod chmury sięgają, tak i ich dzieci określają czule, spostrzegawczo, dosadnie i górnie wszystko, co oko sokole zobaczy i ucho pochwyci. Należy pamiętać, iż prócz skarbnicy gwarowej tatrzańskiej, możemy czerpać z narzecza kaszubskiego, mazurskiego, śląskiego, kurpiowskiego, wielkopolskiego i t. d.

NAZWY ULIC.

Że tam sobie tu i owdzie, po miastach, pozwalają na oznaczenie ulic nazwami, jakie się dorywczo na myśl nasuną, lub jakie podyktuje zachcenie tego, lub innego radcy miejskiego, to jeszcze nie powód, aby i w Krakowie tak się działo. Zdaje mi się, że w Krakowie, gdzie jest Wawel, a więc pomnik tysiącletnich dziejów, należałoby nazwy ulic z dziejami narodu zespolić.

A więc utrwalić i przypominać nazwy dawnych urzędów i utworzyć ulice: Hetmańską, Marszałkowską, Kanclerską, Wojewódzką, Kasztelańską. Oprzeć nazwy na geografji dawnej Polski; niechby więc były ulice, prócz istniejącej Warszawskiej, jeszcze: Poznańska, Sandomierska, Lubelska, Kaliska, Mazowiecka, Kujawska, Litewska i t. p.

Przypominać nazwami ulic chwałę przodków, a zatem ulice: Grunwaldzka, Kłuszyńska, Chocimska i t. p.

Gdy wybuduje ktoś kilka kamienic obok siebie, lub ma okazalszy dom na przedmieściu, już powstaje nazwa ulicy od jego nazwiska. A może należałoby raczej uczcić pamięć tych, co przed wiekami uświetnili miasto. Oto biskup Iwo Odrowąż dał początek kościołowi Maryackiemu, ofiarą Odrowążów powstał kościół Dominikanów. W nim prochy św. Jacka Odrowąża, tak zasłużonego dla Polski całej! Z Krakowem związana pamięć św. Bronisławy Odrowążówny. Czyż nie godziłoby się, aby uczcić pamięć Odrowążów nazwą placu, lub bodaj ulicy?

Rozumiem nazwy podyktowane tradycyą, jak „Retoryka", ale skąd, poco, naco wzięły się takie, jak: Zielona, Jasna, Żabia, Niecała, Pańska, Czysta, Graniczna, Mała, Krótka, Wąska, Ogrodowa i t. d.?

Czyż zamiast banalnych nazw, naśladowanych z miast innych, nie mających tej wagi i powagi historycznej, co Kraków, nie należało wyszukać nazw z historji i geografji Polski?

Rozszerza się miasto, rośnie, może więc bodaj teraz zechce, czy raczy Rada Miasta zwrócić uwagę na ten skromny głos, który się tu odzywa podyktowany miłością Polski i Krakowa.

Cz. O. P.

Przegląd piśmiennictwa.

Dr. F. W. Foerster tłum *Karol Schott:* **„Seksualna etyka i pedagogika"**. Warszawa 1911. Biblioteka „Prądu". Jedna z najlepszych książek, która drastyczne kwestye, nurtujące młodzież a i starszych, przedstawia w gruntownem, poważnem oświetleniu naukowem, zarówno filozoficznem, jak historycznem i przyrodniczem Dzieło to zawiera rozwiązanie wielu spraw delikatnych w podniosłym duchu chrześcijańskim i godne jest polecenia, jako bardzo cenny przyczynek dla rozwoju moralności i obyczajności.

„Figlarz", dwutygodnik poświęcony wesołości, satyrze i zabawie Humorystyczne czasopismo illustrowane, zaczęło wychodzić z bieżącym rokiem w Krakowie Charakter ma artystyczny i jest odpowiednie zarówno dla inteligencyi, jak dla ludu wiejskiego. Bezpartyjne, chrześcijańskie i narodowe. Dział klasycznego dowcipu polskiego osobno wprowadzony. Na końcu sztuczki magiczne itp. Cena rocznie 5 kor. Adres: Drukarnia „Prawdy", Stolarska 6, Kraków.

Kalendarz kupiecki na rok 1911 Nakładem wydawnictwa „Kupca polskiego"; format wygodny, kieszonkowy. Prócz kalendaryum, przepisy pocztowe, czekowe, kolejowe, tabele procentowe, miary, wagi, wyciąg z kodeksu handlowego, krajowe opłaty szynkarskie itd. Cena 55 hal.

Lubecki Kazimierz: **Sonety Polskie**. [Częstochowa — Pieniny — Krakowskie Planty — Kopiec Kościuszki — Babia Góra — Kościół Franciszkański w Krakowie — Kaszubski rybak — Wieże Maryackie — Grób Chopina — Grób Słowackiego — Krew polska — Widok Ojczyzny — Czara rozpryśnięta — Najpiękniejsza — Tatry — Polsce przyszłej — Błogosławieństwo Bogu — Katedra na Wawelu (I i II.)]. W księgarni Gebethnera i S-ki w Krakowie. Cena 1 kor.

Retmański K. L. Dr. **W pięćsetną rocznicę Grunwaldu** Kraków 1910. Gorąca broszura o Grunwaldzie, pełna patryotycznych uwag i wskazówek na dzisiaj. Rzecz trwalszej wartości. Czysty dochód przeznaczony, jako dar grunwaldzki na cele „Straży Polskiej" w Krakowie.

— Jak się okazuje, Koło Polskie w berlińskim parlamencie jest tym języczkiem u wagi, który może przeważyć większość rządową.

— Trzebaby to Kołu Polskiemu natychmiast zatelegrafować; ono pewnie nie wie o tem i uważa się ciągle za języczek do lizania butów Wilusiowych. *Mucha.*

Turcy ze wzgardy umieścili obraz Sobieskiego w miejscu ustępowem. Pewien Polak tak pod tym obrazem napisał: „Ty sprośny Turku, tuś obraz twego pogromcy umieścił, abyś ze strachu na jego widok prędzej się mógł wypróżnić, ale w ubranie".

Odpowiedzialny redaktor Kazimierz Brachowski.
Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.